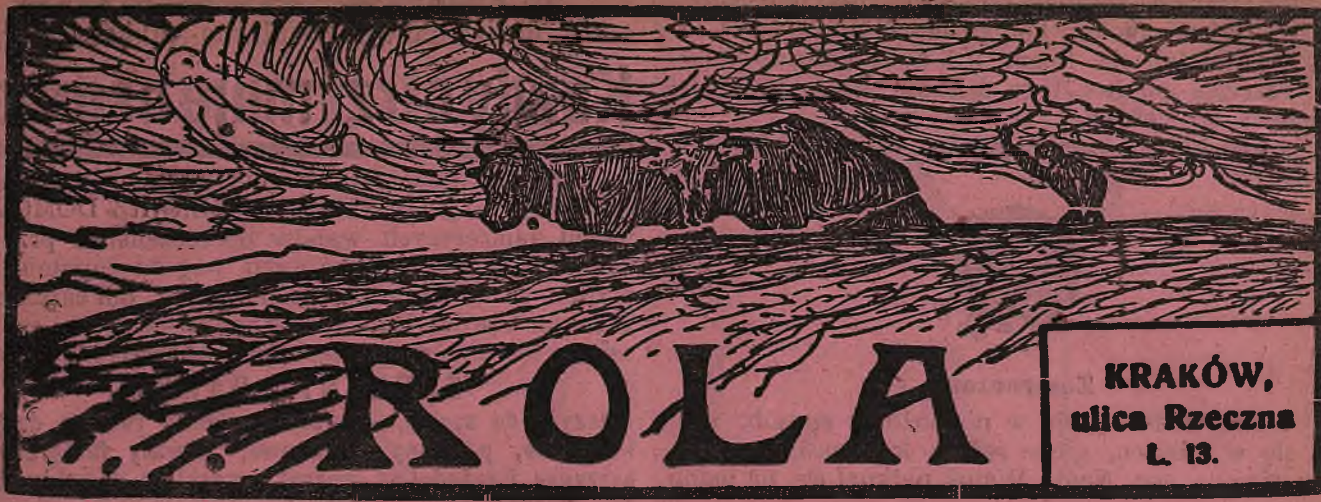
Nr 43. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, 24 października 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Jego połowa.

— Mężusiu! Mężusiu! Wstawaj kołysać dziecko!

— Daj mi spokój, kołysz sama!

— Ależ bój się Boga, już dwie godziny kołyszę. Przecież połowa tego dziecka należy do mnie, a połowa do ciebie!

— To kołysz swoją połowę, a moja niech się dalej drze.



Zamroczony.

Waluś zalawszy się w niemożliwy sposób, znalazł się w miejscu, gdzie rośnie kilkanaście drzew. Była ciemna noc. Nagle Waluś natknął się na jedno drzewo:

— Przepraszam pana — rzekł uroczyście, zdejmując kapelusz i powlókł się dalej.

Wtem natknął się na drugie drzewo.

— Proszę mi wybaczyć, ale trochę jestem nie tego...

Przy trzecim drzewie, które mu w drodze przeszkodziło, stanął i począł myśleć, wreszcie mówi do siebie:

— Nie ma co! Trzeba czekać, aż ten pochód przejdzie...

Dobrze zapamiętała.

Matka daje córeczce dwadzieścia groszy na ciastko. Córeczka nie podziękowała.

— Nie wiesz, jak się mówi? — strofuje ją matka. Co ja mówię, kiedy tatuś daje mi pieniądze?

— Co? Tak mało? — odpowiada córeczka.

U zegarmistrza.

Pan Fredzio kupił sobie zegarek. Ale nie jest z niego zadowolony. Już raz dał swój chronometr do reperacji, lecz mimo to zegarek nadal szwankuje.

Oburzony przychodzi do jubilera.

— To jest skandal! Zegarek mój spóźniał się najpierw o pół godziny na dobę. Dałem go panu do reperacji i teraz się śpieszy o pół godziny.

— Więc o co panu chodzi? — dziwi się jubiler. — Przecież on musi odrobić stracony czas.



Rój.

— Tak, starzejemy się! Pomyśl, że jeszcze trzy lata temu na letnisku otaczał mię rój wielbicieli...

— Mieszkałaś chyba w pasiece?

Najważniejsze.

Sędzia: — Czy pan udał się do policji, kiedy oskarżony zagroził panu, że podpali mu dom?

Świadek: — Nie, do Towarzystwa Ubezpieczeń.

Nr 43 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 24 października 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Odmienna natura dziecka

Zastanawiamy się często nad kwestią: dlaczego dzieci są tak w swej naturze odmienne? Nie tylko dzieci przygodnie złączone w gromadzie, ale dzieci jednej rodziny i w jednakich wychowują się warunkach. Co dzień te same słyszą słowa, te same widzą przykłady dorosłych, ten sam wchłaniają w siebie obraz rzeczywistości. A przecież.

Jeśli by wszystkie dzieci były jednakowe, zadanie wychowania byłoby nader uproszczone. Zniknęłyby wówczas z pracy wychowawczej wszystkie błędy nieraz poważne a nawet tragiczne, postawa rodziców byłaby zawsze racjonalna, bo świadoma i nie byłoby zapewne także odwiecznych konfliktów dzielących świat dorosłych od małych ludzi.

W rzeczywistości wszakże wszystko wygląda inaczej. Jedno dziecko w tym wieku nie jest podobne do drugiego. Do jednego dziecka droga prowadzi przez dobroć, cierpliwość i łagodną perswazję, inne odpowiada na taki sam stosunek rodziców zaciętym uporem, buntem i wyrafinowanymi kaprysami.

Każde dziecko przychodzi na świat z pewnymi skłonnościami do czegoś, dziedziczonymi po rodzicach albo po dziadkach. Co więcej, dzieci tych samych rodziców rodzą się z różnymi zadatkami, podział bowiem uzdolnień i skłonności bywa często różny. Możemy niemal na każdym kroku zaobserwować, że dziecko z wyglądu przypomina matkę — ma jej oczy, linię nosa, zarys ust, uśmiech, — zaś z charakteru ojca, jest jak ojciec despotyczne, wyłączne, energiczne itd. I odwrotnie. Wrodzone skłonności i uzdolnienia dziecka, a więc dziedziczność z pierwszej linii, nie jest jednak wyłączną i najważniejszą przyczyną odmienności charakterów i usposobienia. Przemożny i bodajże rozstrzygający wpływ na osobowość duchową, psychiczną i moralną dziecka wywierają okoliczności zewnętrzne to jest warunki otaczającej je rzeczywistości oraz przykłady postępowania i czynów dorosłych.

Ale mógłby ktoś powiedzieć, że wszystko to jest jasne, słuszne i zrozumiałe w zastosowaniu do dzieci obcych środowisk. Czemu jednak dzieci tych samych rodziców, w tym samym domu wzrastające są tak nieraz różne, jak gdyby wcale nie były rodzeństwem, ale istotami obcymi, dalekimi od siebie? Dzieje się to dlatego, że w życiu realnym nie zamyka się i nie może się nigdy zamknąć dziecka szczelnie w granicach domu. Wypływa ono daleko i szeroko poza obręb domu — hen na wolne i zdradliwe przestrzenie ulicy — lśni innym obliczem w szkole w towarzystwie dzieci. I oddziaływania zewnętrzne, które w pewnych fazach rozwoju są szczególnie intensywne, atmosfera wchłaniania poza ogniskiem rodzinnym urabia i kształtuje dusze dziecka na podobieństwo obcych i dalekich od pozostałego rodzeństwa istot. I zdarza się, że dziecko odbiega całkowicie duchowo od swego domu, sprzęga się myślami, celem i dążeniami ze swoimi przyjaciółmi, z nimi tylko czuje się blisko i dobrze, z nimi tylko potrafi o swoich troskach i radościach rozmawiać. Rodzice rozpaczają wówczas: ono jak gdyby nie jest wcale moim dzieckiem, dlaczego tak jest? Co je nam odebrało? I nie domyślają się nawet, że to właśnie „zły podmuch koleżeński“ zmiótł z najbliższej drogi ich dziecko i odrzucił je daleko na bezdroża. Życie dziecka splata się głęboko oraz uzależnia organicznie od życia dorosłych. Od tego, co ono widzi, co ono słyszy dokoła zależy jakie przeważą w nim skłonności, jakie zwyciężą instynkty, jaki będzie jego stosunek do pracy, do rodziców i ludzi w ogóle, jakie skrystalizują się w nim poglądy na świat i życie, jakie obudzą zain-

teresowania. A ponieważ nie ma dwojga dzieci, któreby w identycznych rosły warunkach, identyczną oddychały atmosferą i identyczne widziały przykłady dorosłych, to rosną one i rozwijają się po linii odmiennej i są takie „inne“.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy

Doktor spojrzał nań bystro.

— Nie, nie — rzekł — tylko głupi piszą, a do siebie szepnął: — „Scripta manent“.

— Księżna radaby była cokolwiek wiedzieć.

— Napisz jej waćpan sam — powoli począł doktór — że pan jenerał w rozpaczy odjechał, że żadnych poszukiwań ani zemsty nie zarządził, że wszystko się odbyło daleko lepiej, niż ja się spodziewałem. Jednakże to natura gwałtowna, czasem zmienna w postanowieniach, a przywiązanie jego do żony nadzwyczajne, potrzeba się mieć na baczności i nie zawadziłoby usunąć się jak najdalej, w jak najbezpieczniejszy kąt, gdzieby nikt o jenerałowej nie wiedział. Dziś już wątpię, ażeby miłość jego dla niej się wróciła, ale chęć zemsty przyjść jeszcze może.

Jenerał jest mocen w Polsce dokonać, co zechce. Gdyby żonę znalazł, niezawodnieby ją z mocy swych praw mężowskich porwać kazał i osadzić w jakim monasterze rosyjskim na całe życie. Z tym odezwał on się nawet w końcu. Życzę więc — mówił doktór aby mogła wyjechać za granicę co najrychlej i nigdy do tego kraju, który w mocy ich jest, nie powracała.

Krajski słuchał tak, jakby chciał słów tych na pamięć się wyuczyć, by je najwierniej powtórzyć.

— Tak — mówił doktór — powiedzcie księżnej wojewodzinie, niech chwilowemu uspokojeniu jego nie ufa, to człowiek bardzo gwałtowny. U niego spokojność jest wyjątkowa i rezygnacja także. Zbyt wiele tej kobiecie poświęcił, ażeby mógł o tym zapomnieć i skończyć na obojętności. Ma on wprawdzie pomiędzy swoimi nieprzyjaciół wielu, ale ma i przyjaciół silnych i protekcję w Petersburgu, a co tam chcą, to się w Polsce zrobić musi.

— Powiedzcie księżnej, że jadę z powrotem do Warszawy. Jeśliby mnie potrzebowała, jestem do usług.

Tu zawahał się i spojrzał w oczy Krajskiemu, który słuchał z nieruchomą bladą twarzą.

— A to jeszcze dodać potrzebuję — dodał doktór — iż dla samych siebie, pod przysięgą, nie powinniście bąknąć ani słóweczka o mnie, o tym, co się tu stało wczoraj, o moich... moich stosunkach z księżną wojewodziną. Wprawdzie ja jestem mały człowieczek, to prawda, ale i ja, widzicie, mam stosunki, mam stosunki różne... z wielkimi... Zgubić łatwo bym się nie dał, a broniąc, mam i ja zęby, mogę... pokąsać.

Dziwny uśmieszek przebiegł po twarzy doktora.

— O to szanowny konsyliarz możesz być zupełnie spokojny. W naszym interesie — rzekł Krajski — leży milczenie. Wprawdzie awantura rozgłośna, trudno zapobiedz, żeby nie gadano, aleśmy nadali plotkom zupełnie fałszywy kierunek. W tej chwili wiedzą wszyscy w miasteczku, że jenerałowa w nocy z drugą kobietą uciekała na prostej chłopskiej furmance ku lasom. Jej ucieczka z zamkowymi sprawami nie ma najmniejszej styczności. Na to się zaradzi.

Wczorajsza przygoda w lochu już się zatarła... ludzie, którzy byli świadkami, odesłani do dóbr ukrainnych, na Śląsk, każdy z osobna, i wiedzą dobrze, że im gęby otworzyć nie wolno.

Doktór popatrzył na Krajskiego, oddychał wolniej, zniżył głos nieco.

— No, mówmy otwarcie — rzekł — wiecie, że ze mną nie powinniście robić tajemnic, przyłożyłem rękę do tego, co się stało... nie kłamcie przede mną... księżna z jenerałową muszą tu jeszcze gdzieś w zamku być ukryte. Jużcić pewnie nocą nie uciekały.

Krajski szarpnął się za wąs.

— Jako żywo — odparł szybko, tu ich nie ma już od wczoraj, ręczę panu za to. Gdzie są, o tym powiedzieć nie mogę, bo, prawdę rzekłszy, — ja nie wiem, ale ręczę, iż wczoraj wieczorem opuściły zamek. Zresztą, muszę panu wytłómaczyć się — iż zamek ten należy wprawdzie do bliskich krewnych księżny wojewodziny, ale my jej prawie nie znaliśmy. Spełniło się rozkazy pana kasztelana... a dalej, to już do nas nie należy. Obcy jesteśmy tym sprawom. Zamek zwykle pusty, nikt na nim od dawna nie mieszka, oprócz mnie, który się tu męczę, jak w klasztorze... bo to straszna pustka, a prawdę rzekłszy, nie bardzo nawet w niej spokojnie.

— Dlaczego? — spytał doktór.

— Duchy chodzą i przeszkadzają po nocach — cicho odparł rządca.

Müller nie od razu zrozumiał o co chodziło, — a potem śmiać się zaczął i ruszać ramionami pogardliwie.

— Co dziwnego — dodał rządca — wczoraj pochowaliśmy trzy trupy nad stawem, a kto może wiedzieć, ile tu podobnych historyj z nieboszczykami się trafiło... Wiadomo przecież, że dusze, w czyścu zostające, na takie miejsca powracają...

To już dla Müllera było rzeczą wcale nie zrozumiałą; skorzystał tylko z dobrego usposobienia Krajskiego i kazał sobie dać zamkowe konie do najbliższej rezydencji znajomego pana.. myślał nawet o zapasach na podróż, — ale nim to życzenie wyraził, pomyślał, że go się pozbyć gotowi i dać mu co zatrutego, — zamilkł więc i kieliszka wina ofiarowanego nawet przyjąć już nie chciał.

Rządca troskliwy przeprowadzić go życzył do gospody, ale i tej grzeczności Niemiec odmówił, a po krótkim spoczynku wrócił do gospody, skąd konie zamkowe nazad gościńcem ku Warszawie go powiozły.

X.

Wkrótce potem pan podczaszyc, który trzymał dobra po nieboszczyku wojewodzie i z tego powodu miał liczne stosunki z księżną wojewodziną wdową, otrzymał niespodzianie zawiadomienie, że się ze wsi do miasta przeniosła na mieszkanie i osobiście się widzieć z nim pragnęła. Dowiedział się o jej przybyciu prawie z przyjemnością, zawadzać mu nie mogła wcale, — a w pewnych wypadkach miał zawsze prędki i łatwy kredyt u wdowy. Potrzebował go często, bo był graczem namiętnym i część znaczniejszą tych fortun, które w jego rękach stopniały, zostawił na zielonych stolikach europejskich stolic.

Księżna wojewodzina wyniosła się była od razu po śmierci męża z pałacu, ale miała własny dom, opustoszony nieco, przy Miodowej ulicy. Ten z jej rozkazu został wyporządzony, uczyniony wygodnym, a podczaszyc część mebli z pałacu starego dobrowolnie do niego ofiarował.

Podczaszyc znalazł pokoje puste i, nim o jego przybyciu znać dano, rozpatrywał się w nich. Surowe

oblicze salonu nie podobało mu się, meble były czarne, okryte ciemnym aksamitem, ściany pomalowane kolorem pompejańskim i dwa tylko obrazy religijne zdobiły je, przypominając tragiczne sceny z żywota Chrysusa.

Nagle zaszeleściła suknia jedwabna. Podczaszyc się obrócił i z otwartymi ustami stanął jak wkuty w ziemię. Przez salon przechodziła właśnie słusznego wzrostu kobieta, która mu przypomniała strasznym sposobem księżnę wojewodzinę, gdy była młodą, tak, że z początku nie wiedział, czy nie powinien jej powitać i czy to nie była cudownie odmłodzona stryjenka. Podobieństwo rysów było tak uderzające, iż podczaszyc oniemiał; zauważył w chwili, gdy się przez salon przesuwała, że prześliczna jej twarz była na skroni opasana różową blizną, ale to zjawisko, które nagle znikło mu z oczu, wprawiło go w zadumę głęboką.

— Kto to mógł być? — zapytał siebie — czy mi wypada o to spytać księżnę, czy milczeć?

W tej chwili, gdy wsparty na stoliku dumał, — drzwi otworzyły się powtórnie i księżna weszła, podczaszyc nie mógł się powstrzymać od porównania tych dwóch twarzy tak niesłychanie do siebie podobnych. Ta tylko była starsza o wiele.

— Przepraszam kochanego kuzyna, żem go fatygowała — odezwała się po przywitaniu księżna — darujcie mi, — my biedne kobiety same sobie nigdy w niczym rady dać nie umiemy.

— Ja jestem na usługi, bylem potrafił.

— Ale to bardzo mała rzecz, a ja sama nie jeżdżę nigdzie i postarać się o nią nie potrafię. Macie stosunki w urzędowym świecie — dodała po chwili — wyróbcie mi paszporty.

— Dokąd? — zapytał zdziwiony podczaszyc — za granicę?...

— Potrzebuję.·. potrzebuję być w Petersburgu.

Podczaszyc pospieszył zapewnić, że mu to przyjdzie z największą łatwością, ale nie krył zdumienia swego, po co księżna, nie mająca żadnych interesów, mogła jechać do Petersburga, dokąd zwykle ci tylko się wybierali, którym dobra skonfiskowano.

— Jeśli mi księżna pozwoli uczynić uwagę, rzekłbym — odezwał się podczaszyc — że to podróż ciężka, długa i nieprzyjemna, Nikt jej nie podejmuje bez konieczności i przymusu, — a nie rozumiem, coby księżnę wojewodzinę skłaniać do tego mogło. Jeśli jest interes do zrobienia, mybyśmy go i bez podróży fatygującej przez ambasadora ułatwić potrafili.

Księżna się widocznie zmieszała, spuściła oczy, bawiła się chusteczką i rzekła półgłosem:

— Ja... nie mam interesów... ale... są pewne ważne pobudki, które mnie do tego skłaniają.

Podczaszyc, jeszcze bardziej zdziwiony, w nią się wpatrywał; przyszło mu na myśl, że panie często na starość niepotrzebnie się do polityki mieszają — i uląkł się, by wojewodzinę patrioci jacy nia uwikłali w niebezpieczne roboty.., przestraszony więc, — nie mogąc się oprzeć domysłom, — dodał:

— Nie śmiem dowiadywać się, ani odgadywać powodów, jednakże.. gdyby w nich miała udział polityka, losy kraju, ośmieliłbym się uczynić uwagę, że podróż może być nietylko bezskuteczną, ale niebezpieczną.

— O! ja się wcale nie mieszam do polityki — odpowiedziała wojewodzina — bo jestem tego przekonania, że ludziom zdaje się tylko, iż na nią wpływają, gdy w istocie Opatrzność rozrządza losami narodów.

Tak, pani! — gorąco dodał podczaszyc, któremu ciężar wielki spadł z piersi — ta cała polityka nasza funta kłaków nie warta... to się na nic wszystko nie zdało.

— Mogę więc rachować na twą usłużność — odezwała się wojewodzina — że paszporty mieć będę.

— Niezawodnie, z ambasadorem widuję się co dnia, lubi mnie, mogę to wyznać śmiało — zawołał podczaszyc — ale czy nie mógłbym odradzić podróży tej?...

— Nie! — sucho odezwala się księżna.

Nie wypadało się pytać, bo toby już było wścibstwem i niegrzecznością. Stary elegant się ukłonił.

— Dla kogo mam wziąć paszporty? — zapytał.

— Dla mnie, — czy można ogólnie wyrazić: z dworem?

— Tak bywało — rzekł podczaszyc — dziś wątpię, wymagają imion i nazwisk towarzyszących osób.

— A więc... ja je panu dam.

To mówiąc, zatrzymała się księżna i powstała,

— Czy zaraz?

— Toby było najlepiej.

Wojewodzina wyszła żywo i zabawiła długą chwilę w swych pokojach. Podczaszyc tymczasem rozmyślał o zjawisku i łamał głowę nad powodem podróży. — Przyszło mu nawet na myśl, że mimo zapewnień wojewodziny, mogła jechać starać się o uwolnienie Ignacego Potockiego. Niemcewicza, Kościuszki... tylko nie Kapostasa... Ruszył ramionami...

— Nie chce mi powiedzieć! to mniejsza! ale ją jednak jeszcze zagadnę! tak! muszę.

Wojewodzina powróciła z kartką w ręku...

— A więc — rzekła — jadę ja..- jedzie ze mną rezydentka pani Helena...

Tu jej głosu zabrakło, zarumieniła się, musiała usiąść i, spuściwszy głowę na papier, wyczytała:

— Helena... Swobodowa.

— Jak? jak? — zapytał zapisujący w pugilaresie podczaszyc — Swobodowa, cudzoziemka.

— Czeszka... — cichym głosem dodała księżna. Moja służąca Maryanna... i stary kamerdyner — wyrzekła pospiesznie, chowając papier.

— Czeszka? — zapytał podczaszyc — ale jeśli tak jest, to powinna mieć paszport austriacki.

— Nie ma go, — bo się urodziła i wychowała w Polsce — śpiesznie znowu odwracając wzrok, wymówiła wojewodzina, okazując mu nieco zniecierpliwienia.

Grzeczny kuzynek złożył pugilares, ale zatrzymał się jeszcze.

— Mościa księżno — rzekł — nie wątpię, że memu szacunkowi i czci dla siebie wierzysz... w imię ich pozwalam sobie raz jeszcze uczynić uwagę. że ta podróż, jeśli nie jest koniecznością, to być może niebezpieczną.

— Ale gdyby koniecznością nie była, czyżbym ją podejmowała? — zapytała wojewodzina.

Podczaszyc zamilkł, nie było co mówić więcej! stary kamerdyuer wszedł właśnie, meldując doktora Ernesta Müllera. Księżna prosić kazała.

Ukazanie się doktora zawsze gości rozpędza. — Stary młodzieniec pocałował w rękę księżnę i skierował się ku drzwiom, w których właśnie ukazała się żółta, pergaminowa twarz doktora Müllera.

XI.

Zastał on wojewodzinę po krótkiej rozmowie zarumienioną więcej, niż zwykle i widocznie zakłopotaną.

— Pani! — rzekł po przywitaniu — pewnie się zdziwisz moim odwiedzinom, nieproszonym na ten raz... ale mnie sprowadza troskliwość o jej dobro i życzliwość prawdziwa...

— A! mój doktorze, wdzięczną ci za nie jestem... mów, proszę, o co chodzi.

— Dowiaduję się — zniżając głos, rzekł doktór — iż pani wybierasz się do Petersburga. — Czy to być może?

Była chwila milczenia.

— Tak jest — odparła wojewodzina, wzdychając.

— Czy pani jedziesz sama?

— Jak to rozumiesz?

— Z kim? bo przecież nie — nie z jenerałową.

— Mówmy więc otwarcie, gdyś tę drażliwą strunę zaczepił poczęła księżna — jadę z nią i tylko dla niej.

Doktór uderzył w ręce i chwycił się za głowę.

— Na miłość Bożą! ależ to się zowie leźć w lwią paszczę dobrowolnie! Po co? nie rozumiem! W Petersburgu mieszka teraz Puzonów, którego nie opuściła ani chęć zemsty, ani pamięć doznanego bólu... a jeśli wypadkiem dostrzeże, dowie się... ta kobieta zgubiona!! To niebezpieczeństwo przechodzi wszystkie, jakim uległa w życiu. Na miłość Bożą, dlaczego się na nie narażać? Nie rozumiem — dodał — nie pojmuję. Jenerałową nie jest bezpieczną nawet w Warszawie, na miejscu waszym wywiózłbym ją za granicę... a pani... a ona... chcecie dobrowolnie narazić się na prawie nieuniknioną dolę straszniejszą nad wszystko!

Albo panie nie macie wyobrażenia o niebezpieczeństwie, lub kusicie Pana Boga To niepojęta lekkomyślność, — która cudem chyba ujśćby mogła bezkarnie,

Księżna słuchała milcząca, zasępiona, nagle poczęła płakać, ręce jej splotły się rozpaczliwie i cichuteńkim głosem mówiła do doktora:

— Wszystko pojmuję, wybolała mi od tego dusza... ale jak się oprzeć nieszczęśliwej, dla której całą pociechą jest to, że poświęci się dla zbawienia ukochanego...

— Ukochanego? z podziwieniem zapytał doktór?

— Człowiek, którego w życiu jednego kochała, jest w niewoli.

— W jakiej?

— W fortecy... po strażą.

Doktór szydersko, z politowaniem śmiać się zaczął, zżymając ramiona.

— I cóż wy słabe niewiasty w miejscu obcym poradzić na to możecie? Myślicie, że więzienia tamtejsze to polska wieża, do której wchodzi kto chce i wychodzi z niej kto sobie życzy? Nie łudźcie się: tam więźniowie są dobrze strzeżeni i dostęp do nich trudny... ani ulgi im przynieść, ani ucieczki ułatwić niepodobna... to są próżne marzenia.

— Ja to wiem — odparła wojewodzina — ale przekonać nie potrafię... niech zobaczy, — niech się dotknie, aby wiedziała, że ja jej mojego poświęcenia nie skąpię, że moja miłość nie jest egoizmem samym.

Patrząc na jej łzy, na rozpacz, na te gwałtowne wybuchy, na rojenia nadziei, żal mi jej i, mimo przekonania o bezsilności naszej, odwodzić jej od tego nie śmiem, nie potrafię. Trzeba jechać, doktorze.

— Trzeba zginąć, komu zguba przeznaczona, na to więc nie ma ratunku — zawołał doktór — nie mogę pani przekonać o grożącym niebezpieczeństwie, a więc odkryję jej wszystko.

Rozstaliśmy się z jenerałem — mówił dalej — w najlepszych stosunkach, nie posądzał mnie o nic, zachował mi więc dawniejszą swą przyjaźń i pisuje czasem do mnie. Z tych listów widzę, że namiętność w nim nie wygasła, zmieniła się tylko... pragnie zemsty. Oto donosi mi, że przez ambasadora polecił czynić poszukiwania jenerałowej, że naznaczył nagrodę za samą o niej wiadomość i że postanowił jak najmocniej porwać ją, by osadzić w monasterze. Pani wiesz, że w naszym kraju wszystko im wolno, cóż dopiero, gdy kto własnej żony poszukuje?

Doktór zamilkł.

— Mów z nią sam — odezwała się wojewodzina, wstając — może ją przekonasz.

Na te słowa z wielkim podziwieniem obojga, zza krzesła księżnej, usłyszeli odpowiedź spokojną:

— Ja tu jestem..

W istocie niepostrzeżona stała już od kwadransa, słuchając rozmowy całej Hela, a twarz jej nie okazywała najmniejszej obawy ani wzruszenia; owszem uśmiechała się łagodnie.

Przyklękła na kolano przed księżną, pocałowała ją w rękę, objęła rękami i odezwała się z zapałem:

— Moja pani najdroższa... moja...

Obie w uścisku płakać zaczęły.

— Prawda? jam szalona, jam opętana, jam nielitościwa — mówiła, powstając powoli — jam samolubna istota, dla fantazji narażam szczęście, spokój, a! łajcie mnie! ale nie potraficie tak nielitościwie złajać, jak ja sama — a jednak jest siła, co mnie upokorzoną ciągnie tam! gdzieś ku chmurnym przeznaczeniom. Kocham tego człowieka, on jest w więzach, w niewoli; tam, gdzie siła męska i przebiegłość nie starczy, — kobiecej dopiero chytrości i uporowi otwiera się pole. Czuję w sobie potęgę, mam nadzieję, jabym go uwolnić potrafiła.

Ale po cóż ty, pani moja najdroższa, masz dzielić losy moje — puść mnie, pójdę sama.

— Nigdy w świecie! — przerwała księżna — jeśli jest jaka ocalenia ciebie nadzieja, to we mnie, samą nie puszczę.

Doktór biedny nic już nie mówił.

— Czy kto kiedy przekonał kobietę? — odezwał się — tego jeszcze przykładu nie było. Ja uczyniłem, com był powinien, panie zrobicie, co się im podoba.

Müller, wychodząc, widział, jak dwie kobiety rzuciły się sobie w objęcia i słyszał, jak Hela zawołała:

— Jedziemy!

XII.

Na cesarskich pokojach rzędami stali wedle starszeństwa poustawiani dygnitarze, urzędnicy, wojskowi, dyplomaci zagraniczni, wszystek ten świat uprzywilejowany, — który dopuszczony był do oglądania promieniejącego oblicza Semiramidy Północy.

Na twarzach zgromadzonych, pomimo ich powłoki urzędowej, martwości i zapieczętowania, czasami to wzrokiem, to ćwierćuśmiechem, to zmarszczką na czole zdradzało się jakieś uczucie; ale nieostrożny człowiek, co się tej zbrodni zdrady przeciwko samemu sobie dopuścił, karcił się natychmiast, ściągając lice na chłodną maskę, — zmarzłą, jak skorupa ziemna Północy.

Z niepewnymi przeczuciami przyszłości stał w szeregu wojskowych blady, smutny, milczący mężczyzna w jeneralskim mundurze, mało komu bliżej znany, witany przez niewielu, mierzony ciekawymi oczyma przez wszystkich niemal przytomnych.

— Wiecie wy, kto jest ten jenerał? — szeptały dwie panie do siebie, z których jedna miała gwiazdę

orderu św. Katarzyny u boku — ja go nie znam.

— To Dymitr Wasiljewicz Puzonów, który tak długo siedział w Polsce — odpowiedziała druga po cichu — trzeba przyznać, że to był przystojny i pięknie zbudowany mężczyzna – ale go tam ta Polska zniszczyła! Patrzcie-no, możnaby powiedzieć, że chorował, tak wygląda biednie.

— A! bo mówią o nim historie — przerwała dama krzyża — ja go nie znałam, ale słyszałam wiele. To prawdziwy romans w jego życiu. Cesarzowej wczoraj w Ermitażu opowiadał o tem sam Zubów, któremu o tem pisali z Polski — nie do wiary!

— A! ja nic nie słyszałam.

— Cesarzowa ciekawa była go zobaczyć. Wszyscy tam w Polsce pono jenerałowie źle z nim byli, ale Zubów go lubi i on tu lepiej wyjdzie, niż oni.

Drzwi od pokojów imperatorowej nie otwierały się dotąd. Mówiono, że kazała była do siebie przywołać członków senatu i za sprawę jakąś, nie po myśli swej urządzoną, sprawić im łaźnię.

Nawet stary Dzierżawin, którego Katarzyna dosyć lubiła za jego ody i obsypywała tabakierkami brylantowymi, nie mógł tym razem gniewu odwrócić.

W postępowaniu senatu cesarzowa widziała jakby chętkę samowolności, a to jej się podobać nie mogło.

Przypisywano tego dnia opóźnienie audiencji napomnieniu ostremu, które miał senat otrzymać; zwolna prawidła etykiety zaczynały się zapominać, różnych rang ludzie zbliżali się do siebie, szeregi łamały, gdy nagle szelest od strony drzwi zrodził popłoch i przestrach nie do opisania. Cesarzowa była na ceremoniał niezmiernie czuła, mimo swej filozofii, każdy więc, popychając drugich, spieszył zająć swe miejsce, poprawiano mundury, prostowano plecy... Podwoje otworzyły się z trzaskiem. Monarchini wchodziła.

Na głowie jej spoczywała malutka korona brylantowa. Suknię niebieską okrywały koronki. Strój był wspaniały, chód cesarski, ale tego nieszczęśliwego dnia senat otrzymał wymówkę... Zubów był w złym humorze, panie, otaczające imperatorową, kwaśne pokazywały twarze i brwi Katarzyny marszczyły się groźnie, choć usta niby łaskawie mówiły.

Wszystkie głowy pochyliły się, jak łan makówek od wiatru; kobiety przysiadały do ziemi, mężczyźni połamali się w pół.

Cesarzowa szła szybko, roztargniona, zaledwie racząc spojrzeć na prezentowanych jej; niekiedy imię jakieś uderzyło ją, przemówiła słowo lub skinęła, a ten znak łaski starczył na pokarm szczęśliwemu długo.

W szeregu oczekujących stał Puzonów. Oczy Katarzyny podniosły się ku niemu ciekawie. Spytała go, czy z Polski przybywa i kazała mu pozostać, aby się o sprawy zawojowanego kraju rozpytać.

Puzonów ucieszył się tym dowodem łaski i zaufania, po którym też i ci, co się z nim nie witali wprzódy poczęli go sobie przypominać najczulej.

Gdy się przyjęcie skończyło, mistrz obrzędów przyszedł uprzejmie dać znać jenerałowi, że Najj. Pani przyjmie go w swym gabinecie. Z radością ścigano oczyma szczęśliwego, który w dzień złego humoru dostąpił tak wielkiej łaski.

Wołając Puzonowa, Katarzyna chciała z ust jego posłyszeć i romansową historię, o której szeptano w Ermitażu, i historię zgniecionej Polski.

Puzonów, wszedłszy, zastał ją przy stole z papierami zarzuconym. Jeden z sekretarzy senatu nadszedł z papierami, ale skinienie odprawiło go za drzwi.

— Dymitrze Wasiljewiczu — odezwała się imperatorowa, wpatrując się w niego — wiem, słyszałam, żeście wiele wycierpieli w Polsce, ale spodziewam się, że zapomnijcie o tym.

To, coście znieśli dla mnie i dla Rosji, zapomniane wam nie będzie... a co z własnej winy — uśmiechnęła się z politowaniem – czas uleczy.

Była chwilka milczenia.

— Wszakżeście ożenili się w Polsce? cóż się stało z waszą żoną?

Rozkaz imperatorowej był wyraźny. Puzonów pokrótce odpowiedział, jakie go spotkały losy.

Taić byłoby napróżno: wiedziała ona wszystko. W czasie opowiadania oko zgasłe Katarzyny zapaliło się jakimś uczuciem gniewnym, do którego miała usposobienie, brew się ściągała, w rękach darła kopertę z ogromną pieczęcią szwedzkiego kanclerza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Port handlowy w Łodzi.

Onegdaj odbyło się w Płocku z udziałem ministra komunikacji uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego portu handlowego na Wiśle. Port ten będzie miał poważne znaczenie gospodarcze dla całego okręgu, a przede wszystkim dla miasta Łodzi, jako najbliżej niego położony port wiślany.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy ten port handlowy w Płocku.

Wisła w Płocku jest około 600 metrów szeroka, mogą więc i większe statki po niej jeździć.





Jesce kiejsik miałem o tem w nasy „Roli“ gadać, jeno tak człek casem i o ważniejsej rzecy zabacy i ostawi se ją na później. Ale jak to zawdy ludziska gadają, co sie odwlece, to i nikaj nie uciece, tak akuratecek jak i te baby, co nikaj od chłopów nie uciekną i zawdy jeno wele chłopów sie swendają. I kuzdy to juz wie dokumentnie, ze wszędy, cy chłop siedzi, cy stoi, cy se wsuwa co do wańciocha, zawdy mu baba stanie na zawadzie.

Bo tez przecie bez babę człek se nie pozre, nie wyśpi sie galantnie, bo mu baba spać nie da, nie ubierze się, bo skądze chłop weźmie dla siebie na przyodziwę, jak babie potrza na zimę siedem kiecków i skróć baby chłop musi se wszyćkiego odmówić, bo baba w siebie wszyćko wpycha i to jesce co najlepsiejse, a dla siebie chłop dokumentnie na nic grajcarów nima.

Ale zeby kuzdy chłop dokumentnie wiedział, co baba zawdy chłopu w drugę włazi i ściąga na niego wiela turbacji i zeby se kuzdy dał pozór na baby i bacył na wszyćkie strony i nie dał se babie w drugę włazić, to opowiem dziś w „Roli“, jak to baba staje chłopu na zawadzie, kieby jaki bies, abo inksy jaki szcygoń.

Juz jak człek jeno raniuśko wstanie, zarasicko zdybie jaką babę, bo abo Kaśkę, abo gospodenią, a idzie se bez wieś, to sie co kawałecek potknie o babę, bo chociaz kce ominąć, to baba o chłopa uwadzi, idzie se człek do kościoła, to pozira jeno na baby bo ich przecie tela jest, co tych kamieni na gościńcu. Ale niechby juz ich było tela, ino zeby człekowi w drugę tak strasecnie nie właziły i strapacyji nie przywodziły.

O tem, co chce opowiedzieć, to było tak:

Jak my to oba z tym Pietrkiem Patyckiem mieli jechać do Ojcowa, tak poślimy na stacyją, cośmy cekali na hajzybon, a jak juz przyjechał, tak ujźrałem co ludzisków we waganach pelniuśko, ani palca wścibić ni mozna. Cemduchu, cichuśko namówiłem sie z Patyckiem jak ma cyganić, coby mu do waganu wleźli i ząconem krzyceć:

— Otwórzcie pajstwo drzwicki, coby my dwa jesce wleźli!

— Niema tu juz miejsca, gospodarzu! — krzycą z waganu.

W tej kwilecce pochyliłem sie i niby to upadłem, a Pietrek mnie przytrzymał, cobym se siedzenia strasecnie nie stłukł.

— Wpuśćcie pajstwo, widzicie, ze mój koligant źle sie cuje — pada Pietrek. — Trzymaj sie, Maćku, drzwicek, ja cie podeprę.

Postękujący wgramoliłem sie na schodek i otworzyłem se drzwicki, a Pietrek podparł mnie głową pod siedzenie. Tak jakosik wcisnąłem sie do waganu, a za mną wepchał sie i Pietrek.

Jak ludziska ujźreli mnie chorego, ścisneli sie jesce bardzij i zrobili miejsce w ławce, cobym se na niej siadł.

— Wiecie państwo — pada wtedy Pietrek — jakbyście tak wstali z ławki, to ten chory bidacek mógłby sie połozyć!

— Jesce cego? — p dają rozeźlone ludziska. — Moze mu jesce pościel mamy przynieść? Wytrzymał do stacji Grajdołka, to i do samiuśkiego Krakowa wytrzyma.

— Kiedy widzicie pajstwo, to nie taka zwycajna choroba — pada Pietrek. — To zaraźliwa choroba, tyfus plamisty.

Tyfus?... — wrzesneli przestrachane ludziska i zaceni sie wymykać jeden za drugim i za maluśko w przedziale nie było juz nikogusieńko próc mnie i Pietrka.

I wszyćko byłoby w porządku jak sie patrzy, zeby nie beskurcyja baba, co sie wróciła do przedziału po koszycek, co zapomniała i ujźrała jak my oba z Pietrkiem wsuwali kiełbase z chlebem i śmiali my sie przy tem okrutecnie, co nam o mało brzusyska nie pękły.

— Chodźcie tu pajstwo! — wołała ta choroba baba, — patrzcie, jak ten chory wcina kiełbase i do tego sie śmieje.

Co dalej sie stało, to juz dokumentnie nie pomnę, wiem jeno tyle, cośmy oba z Pietrkiem znaleźli się w inksym waganie i co Pietrka po jedny stronie pyska jakby kto posmarował na cerwono, a ja dość sporego guza miałem na głowie.

A to ino bez to, baba nam obom w drugę wlazła i kuniec.



Próżno...

Próżno dusza nam się smuci,
Oko rosi łza,
To, co przeszło — już nie wróci,
Wieczna czasu gra.

Próżno wpadać w żalów tonie,
Cierpień nosić ślad,
I tak więdnąć na zagonie,
Jak jesienią kwiat.

O! daremne płacze, żale,
Gdy nas spotka cios;
Nie pomogą one wcale,
Próżny łkania głos.

A gdy to nas nie ominie,
To choć w krótki czas
W naszym sercu niech przepłynie
I — opuści nas.

Nie weselem — to pogodą
Niechaj lico lśni!
Niech orzeźwi nam twarz młodą
Zdrój pogodnych dni,

Każdą chwilę, co nadleci
Ozdób w taki kwiat,
Który szczęście w sercu wznieci,
Każe kochać świat.

J. K.

Zasadzenie złotolistnego historycznego dębu.



Mnóstwo w Polsce jest miast i wsi, w których znajdują się bardzo cenne dla nas pamiątki z przeszłości w postaci starodawnych kościołów, zamków, wież, baszt, różnych przedmiotów a nawet rosnących starych drzew. Taka wieś Grochów czy Racławice całe wielką są i pozostaną po wieczne czasy dla nas pamiątką.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment zasadzenia historycznego dębu w Zułowie w miejscu urodzenia Marsz. Piłsudskiego przez P. Marszałkową Aleksandrę Piłsudską.

Na straconej czacie.

Więcej niż sto pięćdziesiąt lat temu, toczyła się zacięta wojna pomiędzy Anglią i Francją. Bito nie tylko w Europie, ale na wszystkich morzach świata, a nawet w Ameryce. W owym czasie dzisiejsze Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie były tak jak dziś niepodległym państwem, lecz należały do Anglii; ponieważ zaś Francuzi już dawno usadowili się w posuniętej więcej na północ Kanadzie, przeto Anglicy usiłowali teraz zagarnąć ją pod swe panowanie, czemu znowu Francuzi ze wszystkich sił się opierali, broniąc swoich posiadłości.

Lecz oprócz tych dwóch europejskich narodów, rozległe ziemie Północnej Ameryki zamieszkiwały liczne plemiona Indian, pierwotnych mieszkańców tej ziemi. Dziś są one po większej części wytępione, wyparte w dzikie pustynie i skały; ale w czasie, o którym mówimy, Indianie byli ludem licznym, wojowniczym, staczającym bezustannie walki pomiędzy sobą lub Europejczykami.

Kiedy wybuchła wojna pomiędzy Anglikami a Francuzami, dzikie plemiona Indian stanęły także do walki, łącząc się z jedną i drugą stroną. Liczne i okrutne hordy Huronów, Osagów, Onejedów pomagały Anglikom w krwawych zapasach, Francuzom zaś sprzyjali mniej liczni ale waleczni i szlachetniejsi Delawarowie i Mohikanie.

Gubernator Kanady, mający niewielkie siły do obrony kraju, powierzył mały, ale składający się z dzielnych żołnierzy oddział, walecznemu generałowi hr. Montcalm, polecając mu strzeżenie górzystej krainy, pomiędzy jeziorem Erie a ujściem rzeki św. Wawrzyńca.

Ów generał, przezorny i doświadczony, znając ważność powierzonego sobie stanowiska i szczupłe swoje siły, nie szukał walki w otwartym polu z o wiele liczniejszym nieprzyjacielem, lecz wybrał obronne, rozległe płaskowzgórze, otoczone wokoło skałami, gdzie założywszy warowny obóz, czuwał nad każdym poruszeniem Anglików, broniąc im wejścia w głąb Kanady.

Skalista ściana, otaczająca stanowisko Francuzom, w jednym tylko miejscu miała szczerbę, prowadzącą do wąskiego parowu, gęsto zarosłego krzewami, a przez który trzeba było przejść koniecznie, chcąc się dostać do obozu i dalej wewnątrz kraju. Tego parowu strzeżono też najpilniej; liczne czaty były zawsze rozstawione wzdłuż niego aż do doliny, leżącej w drugim końcu wąwozu. Na kilkaset kroków od ostatniej straży w parowie, na małym wzgórku, stała najważniejsza czata francuska. Stąd rozpościerał się rozległy widok na dalekie stepy, wrzosem porosłe i w razie pojawienia się nieprzyjaciela, dość było jednego wystrzału, aby zaalarmować cały obóz.

Minęło dni kilkanaście bez ważniejszego wypadku, aż pewnej nocy, podoficer wysłany z oddziałem żołnierzy dla zluzowania straży, przyszedłszy do ostatniej czaty, nie znalazł żołnierza na warcie.

To nagłe zniknięcie czaty zdziwiło wszystkich; generał Montcalm rozesłał liczne patrole w różne strony, ale wszystkie poszukiwania na nic się nie zdały; zaginionego nie odnaleziono.

Żołnierze robili najrozmaitsze domysły.

— Niezawodnie niedźwiedź rozszarpał nieszczęśliwego Mateusza — mówił jeden.

— Prędzejby on pożarł niedźwiedzia — odparł podoficer — wszyscy wiemy, jak dzielnym i nieustraszonym żołnierzem był Mateusz.

— Kto wie! Może zemknął — odezwał się młody ochotnik, mrugając domyślnie okiem.

— Tybyś to niezawodnie uczynił nietoperzu — zawołał stary sierżant — Mateusz nie głupi; wie on dobrze, że uszedłszy stąd, wpadłby w łapy czerwonoskórym Indianom, którzyby mu niebawem oporządzili czuprynę. (Indianie zabitemu nieprzyjacielowi zdejmują skórę z głowy wraz z włosami i te okropne znaki zwycięstwa noszą przytwierdzone do pasa).

— Mnie się zdaje, że to te czerwone szatany wyprawiły naszego kolegę na tamten świat — rzekł podoficer.

— Ho! ho! umieją oni tak się zawinąć około poczciwego żołnierza, że i najwaleczniejszy niż się obróci, już nie żyje.

— Domysł pana podoficera byłby nie zły, gdyby tu byli Indianie, ale przecie wiadomo, że pociągnęli z Anglikami na południe — zauważył sierżant.

— A ja wam powiadam — mruknął stary wiarus Bellegarda — że to ani Anglicy, ani Indianie. Ten wąwóz, te skały i stepy to wszystko razem mi się nie podoba...

— A to dlaczego? Cóż w nich siedzi? Powiedzże nam przecie stary — wołali żołnierze ciekawie.

— Co w nich siedzi? Może diabeł ze swoimi kamratami — krzyknął najbliższemu do ucha, splunął i odszedł zasępiony, zabobonny wojak.

Na wieczór wybrano tęgiego Nordmanczyka, Konrada, który miał stać na straconej czacie. Konrad idąc na wartę uśmiechał się pogardliwie, mówiąc, że żywcem przyprowadzi nocnego rozbójnika, aby pomścić jak należy biednego Mateusza. Z ochotą zajął swoje stanowisko i nie wrócił więcej z niego.

Kiedy bowiem nad ranem podoficer poszedł zluzować wartę, nie znalazł ani Konrada ani broni; wszystko zniknęło bez śladu.

Niepokój i obawa zapanowały w obozie; znowu zarządzono poszukiwanie, które jak i pierwsze było całkiem bezskuteczne. Żołnierze robili najdziksze przypuszczenia, tylko stary Bellegardę mruczał coś pod nosem i z taką pewnością kiwał głową i machał ręką, jakby się niczemu nie dziwił.

Gdy zaś następnej nocy poszedł na niebezpieczną czatę dzielny Joliet, uchodzący za najsilniejszego i najbardziej doświadczonego żołnierza w całym wojsku i tak samo jak jego dwaj poprzednicy przepadł bez śladu, groza przejęła obóz. Wojsko zaczęło szemrać, że niepodobna jest walczyć z jakąś niewidzialną siłą, najpewniej ze szatanem, o którego sztuczkach Bellegarde opowiadał takie straszne historie, że najmężniejszym włosy postawały na głowie.

Z niepokojem wyglądano chwili wyznaczania straży; nareszcie nadeszła nieszczęsna pora. Kompania, mająca dziś spełnić służbę obozową, otrzymała rozkaz wystąpić.

Trzeba było widzieć groźne twarze żołnierzy, którzy tylekrotnie już zaglądali śmierci w oczy, jak były blade i zmieszane tajemną trwogą na myśl, że może dziś jeszcze przyjdzie się zmierzyć z nieznanym, strasznym nieprzyjacielem.

Sam generał Montcalm przybył na plac, aby dodać ducha żołnierzom; gdy przechodził przed frontem, dało się słyszeć szemranie.

— Cóż to ma znaczyć? — zawołał generał i cofnął się kilka kroków.

Wszyscy zamilkli, jeden tylko Bellegarde pomrukiwał z cicha.

— Czego mruczysz stary niedźwiedziu? — spytał generał ostro i przystąpił do niego.

Ale wojak nie zmieszał się wcale, lecz odparł:

— Mówię, panie jenerale, że trudna sprawa wojna z diabłem; to rzecz nie dla poczciwych wiarusów. Gdyby tak Anglikom kurtę skroić — o, to i owszem, ale szatanowi!

— Nie plótłbyś stary i młodym nie zawracał głowy. Widziałeś ty diabła? żeś taki pewien swego.

— Anim go widział, ani widzieć pragnę. Ale to pewna, że ani ja, ani biedni Mateusz, Konrad i Joliet nie dalibyśmy się sprzątnąć czerwonym mundurom (Anglikom), ani czerwonoskórcom. Lecz inna rzecz z belzebubem; ten od razu łeb ukręci, jak już trzem urwał, lub cię całego połknie; brońże się tu, kiedy nie wiesz, z której strony, lub w jakiej postaci przyjdzie.

— Słuchajcie więc — rzekł jenerał — ażeby się nikt nie żalił, niech los rozstrzygnie: kto wyciągnie numer pierwszy, ten pójdzie na zatraconą czatę.

— Wiwat! Niech żyje nasz jenerał! — wykrzyknął Bellegarde, a za nim cała kompania.

W dwa kaszkiety włożono zwinięte kartki; na jednych było osiemdziesiąt numerów porządkowych, na drugich osiemdziesiąt nazwisk żołnierzy, składających kompanię.

Mała Janinka, córka markietanki, miała ciągnąć numera, nazwiska zaś Józio, dziewięcioletni synek Bellegarda.

— Uważaj korniszonie — mówił stary wojak, ruchając olbrzymimi wąsami — abyś własnego ojca nie posłał lucyperowi na kolację.

— Nie kłopoć się ojcze — odparł rezolutnie Józio — nazwiska twego nie wyciągnę, a choćby się to nawet przytrafiło, toż i ja nazywam się Bellegarde, pójdę więc za ciebie na straconą czatę.

Widzisz, jak cię mały zawstydził — zawołał jenerał.

— Łatwo jemu udawać zucha; wie smyk dobrze, że jego szatańska mość nie ma przystępu do małych bąków. No żywo! Ciągnijcie malcy a mądrze!

Rozpoczęło się ciągnienie, zapanowała cisza.

Już większą połowę kartek wyciągnęły dzieci, a numer pierwszy się nie pokazywał. Ci, których nazwiska już wyszły, spoglądali wesoło, ucieszeni, że fatalna straż ich ominęła, natomiast pozostali niepokoili się widocznie, z trwogą spoglądając po sobie. Na koniec Janinka zawołała:

— Nume. pierwszy!

Dreszcz przebiegł wszystkich, mały Józio wyciągnął kartkę, rozwinął, ręce mu drżały, zbladł i niewyraźnym głosem wybąknął:

— Bellegarde!

— Masz diable kubrak! — wykrzyknął stary tak rozpaczliwie, komicznym głosem, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— Jak to los wie, co robi! Najwyższy i najokazalszy jesteś kolego, z całej kompanii, będzie miał diabeł wyborną pieczeń!

— Milczałbyś chłystku — zawołał z gniewem stary. — Tobie dowcipki w głowie, ale mnie co innego na myśli, ja mam żonę i dzieci, a ty co? karabin i tornister, które pewnie po tobie płakać nie będą, jak się zakwaterujesz w kotle u lucypera.

To rzekłszy, tak serdecznie ucałował Józia, że łzy zabłysły w oczach żołnierzy.

W tej chwili bolesny jęk rozpaczy odbił się o wszystkie serca: żona Bellegarda, pułkowa praczka, z małym dzieckiem na ręku rzuciła się do nóg jenerała i jęcząc, wołała:

— Panie jenerale! litości, miłosierdzia nad naszymi dziećmi!

— Los tak rozstrzygnął, nie ja — odparł jenerał, usiłując pokryć wzruszenie.

— Odejdź, żono — rzekł Bellegarde — nie rozumiesz służby. Przepraszam pana jenerała, ale już to taki babski zwyczaj wszędzie swój nos wścibić. Ja jestem gotów. — To mówiąc uścisnął niemowlę i pociągnął żonę za sobą, która z płaczem wzywała zmiłowania.

Scena ta, rozdzierająca serce, nie uczyniła zresztą na żołnierzach zbyt silnego wrażenia; takie to jest w człowieku przywiązanie do życia.

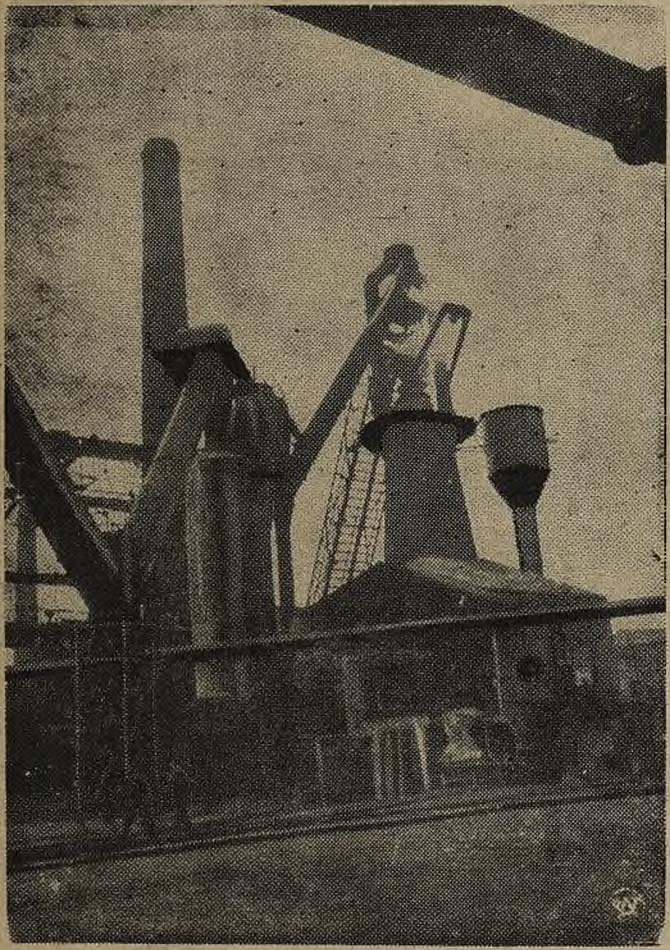
Lecz nagle młody Gastończyk Tribard wystąpił z szeregu, stanął wyprostowany przed jenerałem i przykładając rękę do czoła, rzekł:

— Panie jenerale! Ja nie mam żony i śmierć moja nie osieroci nikogo, jeżeli się to karności i służbie nie sprzeciwia, bardzo chętnie zastąpię Bellegarda.

— Brawo! brawo Tribardzie! — zawołał jenerał, ściskając rękę młodzieńca — dzielny jesteś i szlachetny chłopak, z radością daję moje zezwolenie.

(Dokończenie nastąpi).

Największy w Polsce piec hutniczy.



Na powyższym zdjęciu widzimy nowowybudowany obecnie wielki piec w hucie „Piłsudski" w Chorzowie, największy w Polsce pod względem wydajności.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

— Łajdak — mruknął gniewnie strażnik.

— Nie gorszy od ciebie. A wiesz Wańka? Przed kilku dniami w jednym kraju wybrano nowego króla osłów. — Czy nie ciekawi cię, kto nim został? Nie? Bardzo mnie to cieszy. To oryginalne. Powiadam ci, król wymarzony. Osioł nad osłami. Na tron wstąpił jako „Bydle", a jego nazwisko domowe podobno jest: Wańka Kałmucki.

Roześmiał się głośno, ale wnet spoważniał. Wańka był wściekły.

Z karabinem w jednej ręce doskoczył do Matołda i wymierzył mu pięścią potężny cios w czaszkę. Jan jednak zdążył się uchylić i pięść padła na pryczę.

Matołd zrozumiał, że przyszła chwila działania. Błyskawicznie zeskoczył z pryczy na ziemię i kopnął strażnika co siły w brzuch. Wańka z jękiem powali się, wypuszczając z rąk karabin.

Jan odsapnął ciężko.

Porwał z ziemi karabin i doskoczył do okna. Było zakratowane, ale Matołd jeszcze pierwej zauważył, że futryny były już spróchniałe, więc postanowił tędy spróbować szczęścia Drzwiami nie chciał ryzykować, przypuszczając, że postawiono tam wartę.

Gorączkowo chwycił za żelazny pręt i dobywając wszystkich sił, szarpnął. Krata drgnęła. Matołd omal nie krzyknął z radości. Szarpnął raz drugi i krata wraz z odłupanymi deskami, zupełnie pognitymi, znalazła się w jego rękach.

Ostrożnie położył ją na podłodze, żeby nie narobić hałasu, po czym wyjrzał na podwórze. Było puste. Nie namyślając się już wyskoczył oknem i pobiegł ku grupie drzew, rosnących opodal. — Dopadł muru. Obejrzał się. Podwórze było puste. Wdrapał się na mur i serce zabiło mu z radości. Z tej strony ciągnęły się szerokim pasem pola, w dali czernił się las. Matołd zeskoczył z muru i pobiegł w jego kierunku.

Był wolnym.

ROZDZIAŁ IX.

Diabelski młyn.

Gdy znalazł się w lesie, padł na murawę oddychając głęboko ze zmęczenia. Karabin zdobyty w tak dziwny sposób położył koło siebie i zaczął zastanawiać się nad swoją sytuacją.

Nie była ona pomyślną. Tropiono go ze wszystkich stron jak zwierza, musiał być czujnym. Wprawdzie i on wiedział już wiele, ale główny cel jego dążeń, nie został jeszcze spełniony.

Postanowił nie zwlekać Wiedział, że nie dzisiaj, to jutro wpadnie w ręce wrogów. Wiedział i to, że wpadłszy po raz drugi, nie wydostanie się już. Postanowił więc działać.

Gdy tylko odpoczął nieco, wstał i ruszył w kierunku leśnej chaty. Coś go tam ciągnęło, podświadomie, miał nadzieję, że choć z daleka ujrzy piękną Helenkę. Kto wie, może nawet ostatni raz...

Nie uszedł jednak daleko. Z pomiędzy drzew doleciał go trzask złamanej gałęzi. Matołd stanął jak wryty. Wpił się oczyma w gąszcz, stygnąc w bezruchu. Ktoś zbliżał się. Matołd podniósł karabin; był gotowym na wszystko.

Między drzewami mignęła się jasna sukienka. Janowi opadły ręce.

— Helenka...

Jednym susem, zapominając o wszystkim znalazł się przy niej, drżąc z radości i niepewności.

— Helenko!

Odwróciła się i krzyknęła przerażona:

— Jezus — Matko Najświętsza!

Poznała go. Błysk radości zjawił się w jej dużych, marzycielskich oczach.

— Jak pan wygląda!

Rzeczywiście, Maziarz dopiero teraz spostrzegł, że wyglądał okropnie. Ubranie porwane, ciało posi-

niaczone, karabin w rękach. Niepewnie postąpił krok naprzód.

— Wybacz mi, Helenko nadobna, — ale byłem w niebezpieczeństwie i tylko cudem uniknąłem śmierci. Ach Helenko, jaka ty jesteś piękna!

— Sam nie wiedział, jak i kiedy te słowa wypowiedział. Wyszły one same.

Helenka zapłoniła się. Oczy ku ziemi obróciła i szepnęła nieśmiało,

— Przestańcie.

Matołd tymczasem czuł, że z nim dzieje się coś dziwnego. Jakiś pociąg nieznany ku tej dziewczynie, jakiś ścisk luby i bolesny równocześnie koło serca.

Matołd poznał, że mimo woli pokochał tę leśną, krasną dzieweczkę.

Zajrzał jej głęboko w oczy i powiedział:

— Kocham cię, Helenko.

Nie silił się na sztuczności. Powiedział prosto, z serca.

— Czy będziesz mi wzajemną?

— Tak.

Delikatnie objął ją ramieniem i pocałował w różowe usteczka.

— Jedyna moja.

— Mój drogi...

Znów uścisnęli się i patrzyli sobie w oczy przez długą chwilę. Las szumiał im tęskne pieśni, ptaki śpiewały hymn życia i miłości.

Helenka uwolniła się z jego objęć.

— Czas na mnie.

— Nie zatrzymywał jej. Tylko — gdy już odchodziła, nachylił się ku niej i szepnął:

— Helenko, powiedz, czy dla mnie może jeszcze zaistnieć szczęcie?

Niezrozumiała go. Powiedział cicho:

— Jestem skazany.

Tyle było w tych słowach bólu, że Helenka zbladła, a następnie zarzuciła mu ręce na szyję, i wybuchła głośnym szlochem, jak bezradne dziecko. — Matołd czuł, że serce mu się kraje.

— Helenko, czy ty mnie kochasz szczerze?

Badawczo spojrzał jej w oczy, — odpowiedziała śmiało:

— Nad życie.

Przygarnął ją ramieniem i rzekł:

— A więc musisz być moją. Wytężę wszystkie siły i zwyciężyć muszę. Bóg mi pomoże. Wywalczę sobie prawo do czczęścia, do...

Niedopowiedział. W głębi lasu rozległ się jakiś szmer, jakby ktoś przechodził tamtędy. Matołd nadstawił uszu.

— Musimy się rozejść — szepnął do ucha dziewczynie — mogliby mnie spotkać.

Zrozumiała go, domyśliła się wszystkiego. Odeszła spokojnie, dając mu na pożegnanie buziaka.

On patrzył za nią, aż znikła w gąszczu, po czym ostrożnie ruszył w kierunku, skąd przedtem słyszał ów szmer. Wiedział w którą stronę oddalił się ten „ktoś“, tam też skierował swoje kroki.

Szedł, nadsłuchując uważnie. Po niejakim czasie znów szmer stał się o tyle głośnym, że Jan mógł nawet rozróżnić kroki idącego.

Maziarz zastanowił się. Czy dobrze robił, idąc śladem tajemniczego osobnika? Czy będzie z tego miał jakiekolwiek korzyści?

Trudno było przewidzieć. Jednak bądź co bądź, mało tracił, śledząc nieznajomego, który wolał przekradać się przez las, niż iść wygodną, szeroką drogą.

Wkrótce zbliżył się doń o tyle, że mógł od czasu do czasu widzieć go, jak migał się pomiędzy drzewami. Szedł szybkim krokiem, nie zachowując żadnej, najmniejszej nawet ostrożności, kroki stawiał pewnie, jakby las znał na wylot, umiał znaleźć każdą ścieżkę. zręcznie omijał drzewa i krzaki.

Szli dłuższy czas. Matołd cierpliwie i ostrożnie podążał śladem nieznajomego, który stale przyspieszał kroku. Matołdowi zdało się, że nieznajomy kilkakrotnie zmieniał kierunek.

Wreszcie las zrzędniał i Matołd ku niemałemu zdziwieniu ujrzał, że znaleźli się na znanej nam polance, gdzie była chatka Helenki.

Matołd zdumiony zatrzymał się za ostatnimi drzewami, nieznajomy tymczasem podążył wprost w kierunku chatki.

Był to mężczyzna słusznego wzrostu, o szerokich barach, starzejący się już. Pewnym krokiem wszedł na podwórze i zatrzasnął za sobą furtkę. — Z chaty wybiegła Helenka, klasnęła w ręce i zawołała z radością:

— Jesteś nareszcie, ojcze,

Gdy Matołd usłyszał ten radosny okrzyk, ogarnął go jakiś dziwny, niezrozumiały niepokój. Ukrył się dobrze za krzakiem, skąd jednak widział całą polankę i postanowił czekać.

Helenka z ojcem weszli tymczasem do chaty i długi czas żadne z nich nie wychodziło. Słońce zniżyło się już na ziemię, — szary półmrok zaczął wypełzać zza drzew i szczelin — a Matołd wciąż jeszcze trwał na obranym posterunku i czekał.

Wreszcie gdy znużenie zaczynało go ogarniać, skrzypnęła furtka. Matołd żywo podniósł wzrok, nikogo jednak ujrzeć nie mógł. Naraz tuż koło niego rozległy się ciężkie kroki i Matołd zamarł w bezruchu. Nie dalej, jak o trzy kroki przechodził znany mu dziad, stękając i sapiąc z wysilenia.

Maziarz zadrżał z radości. Trzymał w ręku nić tajemnicy. Był tego pewnym. Podejrzliwie rzucił okiem na samotną chatkę i poszedł za dziadem.

Jedno go zastanowiło, skąd się dziad zjawił tak nagle, że on tego nie mógł zauważyć. — A przecież słyszał najwyraźniej, jak skrzypła furtka i w tej chwili mógłby przysiąc, że to nie było złudzeniem.

Znów tajemnica.

Matołd szedł wciąż za dziadem. Ściemniało się już, gdy wyszli z lasu. Wyszli za wsią w znanej okolicy, gdzie opuszczony przez wszystkich, stał diabelski młyn. Matołd ujrzawszy go, poczuł się jakoś nie swojo, a równocześnie doszedł do przekonania, że dziś jeszcze rozegra się tu coś dziwnego i strasznego.

Dziad nie oglądając się, ruszył w kierunku młyna. Matołd poszedł za nim, trzymając się z daleka, gdyż nie chciał być zauważony. Do młyna było jeszcze ze dwieście metrów. Matołd odruchowo obejrzał zamek karabina.

Naraz dziad zniknął. Maziarz szeroko ze zdumienia otworzył oczy, przetarł je, ale dziada nigdzie nie mógł zobaczyć. Zaklął więc gniewny i zbliżył się na to miejsce, ale nie zauważył najmniejszego śladu.

Dziad zniknął, jakby pod ziemię się zapadł, ale to było nie do pomyślenia. Opodal rosły gąszcze tarniny, gdzie była wyschła studnia i Matołd powziął podejrzenie, że tam się ukrył dziad. Rozpoczął więc poszukiwania, ale bez żadnych skutków.

Zły usiadł się na murawie, namyślając się co robić dalej. Przed nim majaczył młyn, straszny, niesamowity. Matołd patrzył nań obojętnie, mrucząc coś pod nosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspólnym wysiłkiem rządu i społeczeństwa.



Onegdaj odbyła się w Bezdanach na Wileńszc. yźnie uroczystość poświęcenia 100 szkół powszechnych im. Marszałka J. Piłsudskiego, powstałych wspólnym wysiłkiem rządu i społeczeństwa ziemi wileńskiej. Podczas uroczystości poświęcenia wygłosił przemówienie Pan Prezydent Rzeczypospolitej. — Powyższe zdjęcie przedstawia zgromadzone w Bezdanach delegacje młodzieży ze stu szkół powszechnych, nowootworzonych

Poradnik gospodarczy.

Cholera drobiu najgroźniejszą chorobą ptactwa domowego

Po czym poznaje się objawy choroby?

Wśród wielu chorób drobiu, jak dyfteria, biała biegunka i t. p., najgroźniejszą bodaj jest cholera drobiu. Ma ona przeważnie przebieg bardzo gwałtowny, wywołana jest przez bakterie (pasteurella avicida). Zakażeniom podlegają kury, kaczki, gęsi, gołębie, indyki, wrony, kruki, a także króliki. Temperatura 80 do 85 stopni zabija bakterie cholery drobiu w ciągu 5 do 10 minut. Żywotność bakteryj w lodzie dosięga 29 dni czasu, natomiast w ziemi ogrodowej do 3 miesięcy.

Objawy choroby u ptactwa domowego poznaje się: po apatyczności drobiu, biegunce często z domieszką krwi, po grzebieniu, który traci swój kolor i przybiera odcień ciemniejszy, po dużym pragnieniu, brakiem apetytu. Temperatura ciała 43 stopni powoduje, że kury n. p. po kilku drgawkach padają martwe. Czas trwania choroby obejmuje okres 2 do 5 dni.

Najlepszym środkiem do zwalczania tej groźnej choroby jest szczepienie drobiu jeszcze zdrowego. Uodpornienie zdrowych sztuk odbywa się za pomocą szczepionek. Aby moc uodporniająca szczepionek była skuteczna, musi się na jedną szczepionkę składać kilkanaście szczepionek różnych. — Bakterie muszą być różnego pochodzenia. — Podczas samego szczepienia musi być zachowana bezwzględna czystość przyrządów. — Szczepić trzeba według dokonanych doświadczeń 2 razy. Drugie szczepienie wykonać po 5 do 8 dniach Są wypadki trzykrotnego szczepienia. To ostatnie jednakże odbywa się po trzech miesiącach. — Po wykonaniu szczepienia, można być najzupełniej pewnym, że drób nie zachoruje. W gospodarstwach zazwyczaj gospodarze późno zabierają się do przeciwdziałania tej strasznej chorobie ptactwa domowego. Otóż gospodarz winien już w czasie trwania zarazy leczyć za pomocą surowicy. Można wyleczyć lub chociaż opóźnić przebieg choroby u tych sztuk, które są poważnie już zagrożone. O ile chodzi o ujemną stronę surowicy to tkwi ona w krótkim działaniu na organizm kury, — zaledwie do tygodnia po upływie tego czasu kury w dalszym ciągu padają. Przyczynę tego, objaśnia bakteriolog (Heelsbergen) tym, że białko surowicy wytwarzanej w koniach, różni się wielce od białka ustrojów ptaków i w organiźmie tych ostatnich podlega szybkiemu rozpadowi, czemu sprzyja wyższa temperatura ptaka. Dobrze jest zastosować szczepionkę i surowicę, w wypadku, gdy do zdrowych sztuk wpuszcza się sztuki już uodpornione.

Spożywanie owoców poprawia nie tylko zdrowie — ale i wygląd.

Owoce w dzisiejszych czasach przestały być przysmakiem i smakołykiem, lecz stają się głównym składnikiem pożywienia ludności. Każdy zdrowo myślący człowiek, któremu zależy na utrzymaniu zdrowia, — przykłada dużą wagę do doboru potraw, wśród których pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie owoce. Rozumny człowiek szukając środków, od których spodziewa się przedłużenia życia i utrzymania zdrowia, badając wyniki nowoczesnej higieny i racjonalnego sposobu odżywiania się, odwraca się od tradycyjnych obfitych, ciężko-strawnych potraw i spożywa przede wszystkim łatwostrawne jajo, mleko, białe mięso, — ryby, warzywa i owoce.

Dziś już obszerne tomy i liczne rozprawy naukowe traktują o wynikach odpowiedniego odżywiania się, oraz o odkrytych w dziedzinie nowszych badań witaminach. To też we wszystkich krajach dzienniki i afisze propagandowe nawołują: Odżywiaj się racjonalnie, spożywaj dużo owoców, niech nigdy nie zabraknie owoców na twoim stole!

Poza wynikami badań w zakresie higieny, — do wzrostu konsumcji owoców przyczynia się w dużej mierze również i moda. Kobiety obawiające się utraty smukłych linij, stawiają owoce na pierwszym miejscu w programie odżywiania. — Przeprowadzenie kuracji owocowych, winogronowych, arbuzowych, należy dziś do przepisów nie tylko zdrowotnych, ale i kosmetycznych. Prawdziwy systematyczny konsument owoców, umiejący odpowiednio ocenić dobre owoce przy zakupnie tychże ogląda je dokładnie. Przywiązuje wprawdzie wagę i do starannego opakowania i do formy zewnętrznej, lecz w rzeczywistości bada jakość wnętrza owoców i właściwie za to płaci. Obowiązkiem

naszym jest, spożywanie owoców krajowych. Produkcja tych jeszcze jest niewystarczająca, musimy zatem sprowadzać je z zagranicy. Spożywając owoce zagraniczne, musimy wziąć pod uwagę ich wartość oraz zalety. Ostatnio zwraca się u nas dużą uwagę na owoce węgierskie. Śliwki węgierskie, wskutek intensywnego oddziaływania na nie klimatu i gleby węgierskiej, zawierają w sobie maksymalną pożywność i taką ilość witamin, jaką żadne inne owoce poszczycić się nie mogą.

Natomiast jabłka i gruszki polskie pod względem smaku i wartości zdrowotnej nie ustępują żadnym zagranicznym.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii tak wojska powstańcze jakoteż czerwone wykazują większą działalność bojową. W dalszym ciągu wojska powstańcze wykazują sukcesy jak świadczą poniższe doniesienia:

Pod datą 11 b. m. Wysłannik Havasa na froncie asturyjskim donosi, że wojska powstańcze zajęły wczoraj rano Cangas de Onis. Przed wycofaniem się Asturyjczycy miasto zniszczyli.

Obecnie obie strony przeciwne okopały się na linii, którą Asturyjczycy poważnie umocnili i która prowadzi wzdłuż rzeki Sella. Tu według powszechnej opinii generał Queipo de Llano zawiadomił przez radio o zajęciu przez wojska powstańcze szeregu miejscowości i ważnych punktów strategicznych na frontach aragońskim i południowym.

Również pod datą 11 b. m. donoszą, że w niedzielę około godziny 6 rano hiszpański statek czerwony „Cabo Santhome", płynący z ZSRR do Hiszpanii, zaatakowany został w odległości 45 mil od wybrzeży Algieru, pomiędzy la Calle i Bone przez dwa nieznan torpedowce. Statek wkrótce zatonął.

Pod datą 14 b. m. donoszą, że na froncie aragońskim toczą się niesłychanie zaciekłe walki. Wojska czerwone podjęły wczoraj silny atak na odcinku Saragossy, lecz natrafiły na skuteczny opór. Pozycje powstańcze przed Saragossą zostały utrzymane.

Artyleria przeciwnika rozpoczęła wczesnym rankiem silny ogień na pozycje powstańcze w okolicach Fuentes de Ebro i wzgórze Sillero. Artyleria ostrzeliwała pierwszą linię przy pomocy moździeży i dział 75-milimetrowych, drugą linię — z dział 105 mm. — Artyleria powstańcza odpowiadała ogniem zaporowym.

Na krótko przed południem ukazało się około 50 czołgów przeciwnika, które posuwając się od strony Fuentes de Mediana, kierowały się ku drodze między Fuentes i Burgo de Ebro. Ogień zaporowy nie powstrzymał czołgów, które stanęły przed pierwszą linią obronną i strzelając gęsto z karabinów maszynowych, chciały umożliwić piechocie, — pozostałej o kilometr w tyle zbliżenie się do pozycji przeciwnika. Około tysiąca żołnierzy legii cudzoziemskiej i oddziałów marokańskich podpełzło do czołgów i przy pomocy granatów ręcznych i butelek z płonącą benzyną zniszczyło 10 czołgów. Pozostałe czołgi cofnęły się, lecz 6 z nich silnie uszkodzonych nie mogło się ruszyć z miejsca. Wczesnym popołudniem ogień artyleryjski zamilkł.

Pod datą 17 b. m. wiadomości z frontu madryckiego podają, że wojska czerwone musiały ustąpić przed gwałtownością ataków powstańczych i wyprostować kilka swych pozycyj w Cuesta de la Reina na północ od Aranjuezu. W ciągu popołudnia wczorajszego toczyły się zacięte walki, a wieczorem wojska gen. Franco odzyskały utraconą rano inicjatywę działań wojennych. Powstańcy otrzymali nowe posiłki, a z nastaniem nocy rozgorzała znowu bitwa.

Wojna chińsko-japońska.

Zapowiedziana wielka ofenzywa japońska nie została rozpoczęta. Z nadchodzących doniesień zaś wynika, że inicjatywę wojenną prowadzą obecnie Chińczycy.

Pod datą 15 b m. Korespondent Reutera w Nankinie donosi, że wojska chińskie rozpoczęły wielką kontrofensywę w północnej części prowincji Szansi. Według informacji z wiarygodnych źródeł, Chińczycy posuwają się szybko ku północy, — działając trzema kolumnami, których punktem wyjścia były miejscowości Nigkou, Yuanping i Wutai. Doniesienia chińskie stwierdzają, że Japończycy wycofują się szybko, straciwszy pod Hsing Keu na południe od Yuanping 3.000 żołnierzy i 22 czołgi. Przednie straże chińskie dotarły jakoby do miejscowości Sohsien na północ od wielkiego muru.

Również pod datą 15 b. m. Agencja Central-News donosi, że wojska chińskie zajęły w dniu 13 b. m. miasto Mingou i odepchnęły Japończyków ku północy. Mingou, znajdujące się w odległości 10 klm. na południu od wielkiego muru, zajęte było przez Japończyków na początku działań wojennych w prow. Szan-Si.

Pod datą 17 b. m. Koła poinformowane podają, iż rządowe wojska chińskie łącznie z 8 armią otoczyły dywizję japońską w północno-zachodniej części prowincji Szansi pomiędzy Ping-Hing-Kuan i Kai-Hien. W ten sposób odcięto 40 tysięcy Japończyków, w tym słynną 5 dywizję, dowodzoną przez generała Kagaki.

KRONIKA.

Przed nową sesją Sejmową. W ministerstwie skarbu toczą się narady nad stawkami podatkowymi na najbliższy rok budżetowy. Przypuszczają, że tym razem Sejm nie zechce być biernym w sprawie reformy podatków. — Do najpilniejszych kwestyj z tej dziedziny zaliczają: 1) podwójne opodatkowanie spółek akcyjnych, 2) podatki na Fundusz Pracy, 3) opłaty stemplowe, 4) obciążenia podatkowe paliw płynnych, 5) świadectwa przemysłowe.

Nowe stronnictwa. W ubiegłą niedzielę odbył się w Warszawie kongres połączeniowy Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Utworzono nowe ugrupowanie polityczne pod nazwą Stronnictwa Pracy, którego prezesem został generał Józef Haller. Na kongres ten przybył też były prezydent Rzeczypospolitej prof. Wojciechowski, który wygłosił przemówienie, — zaznaczając, że mimo wycofania się z czynnego życia politycznego przybył na kongres, gdyż w tezach programowych nowego stronnictwa znajduje bardzo wiele wspólnego ze swymi poglądami.

Powstało też w Warszawie jeszcze jedno ugrupowanie polityczne pod nazwą „Związku Odrodzenia Narodowego". Związek ten, jak komunikują organizatorzy, jest organizacją ideowo polityczną, założoną przez grupę b. członków przedwojennej organizacji młodzieży „Zetu".

Policja krakowska znalazła skrzypce Stradivariusa? W krakowskim wydziale śledczym wśród przedmiotów zakwestionowanych jako pochodzących

z kradzieży, znajdują się skrzypce w czarnym futerale. Wewnątrz skrzypiec znajduje się napis: „Antonius Stradivarius cremonensis faciebat Anno 1721“ a na futerale napis: „Zegarki, biżuteria, platery, instrumenty muzyczne, T. J. Jakubiński, Sosnowiec, Modrzejowska 39“. W futerale oprócz skrzypiec znajduje się mały kluczyk, struny zapasowe i torebka z cukierkami. — Policja poszukuje obecnie właściciela cennych skrzypiec o ile oczywiście nie są one falsyfikatem Stradivariusa. Skrzypce przechowywane są w Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego.

W drodze na wesele zgubiła prezent ślubny. Olga Henak we Lwowie, ulica Solikowskiego l. 4. zawiadomiła policję, że gdy wczoraj jechała z ul. Gródeckiej na ul. Piekarską na wesele do swych znajomych, wśród niewyjaśnionych okoliczności zagubiła prezent ślubny w formie nakrycia stołowego z chińskiego srebra.

Grób prehistoryczny z epoki łużyckiej. W czasie prac wykopaliskowych na „Grójcu“ natrafiono na grób prehistoryczny, sięgający epoki łużyckiej, w którym znaleziono szczątki kości skorupy naczyń glinianych, ozdoby z brązu (brazoleta i coś na kształt pierścieni ozdobnych, spiralnie zwiniętych z kilku drucików), siekierkę, pochodzącą według orzeczeń archeologów z 7 wieku przed Chrystusem. — Wykopaliska wzbudzaja nie tylko w Żywcu, ale i w całej Polsce coraz większe zaciekawienie ze względu na coraz to bogatsze znaleziska przedmiotów z minionych epok.

Piękny czyn górali. W ubiegłą niedzielę w podtatrzańskiej miejscowości Dzianiszu, odbyła się uroczystość poświecenia nowo-wybudowanej kaplicy. Przy tłumnym udziale okolicznej ludności góralskiej. Aktu poświęcenia dokonał w zastępstwie ks. Metropolity Sapiehy, ks. Józef Sosin, wygłaszając następnie okolicznościowe kazanie. Należy zaznaczyć, że kaplicę tę wybudowała samorzutnie miejscowa ludność góralska z własnych funduszów i własną pracą.

Dwór i wieś. W więzieniu Sądu w Przemyślu przebywa właściciel dóbr z Cieszacina Wielkiego, powiat Jarosław, hr. Drohojowski, aresztowany w związku ze strajkiem rolnym. Otóż 6 b. m. przybyło do majątku hrabiego prawie 1.000 osób z 15 okolicznych gromad i w przeciągu kilku godzin wykopali i zadołowali wszystkie kartofle i buraki. Dzięki temu hrabia, gdy wróci z więzienia zastanie wszystko w porządku.

Napad rabunkowy na moście stryjskim. Gdy onegdaj wieczorem przez most Stryjski koło Lwowa przechodził student politechniki Wł. Nowiński, przystąpiło do niego dwu osobników, — z których jeden uderzył go silnie pięścią w głowe, a drugi wyrwał mu w tej chwili zegarek, wartości około 40 zł. Obaj sprawcy po dokonaniu rabunku zbiegli w mrokach zapadającej nocy w nieznanym kierunku. Funkcjonariusze Wydziału śledczego wdrożyli bezzwłocznie dochodzenia, które doprowadziły do ujęcia obu sprawców. Byli nimi robotnicy Andrzej Łuń i Andrzej Knysz.

Członkowie O. U. N. mordercami ś. p. Jasińskich. Dnia 6 maja b. r. dokonano ohydnego mordu na osobach rodzeństwa Marii i Mieczysława Jasińskich, właścicieli ziemskich w Bełzu, powiat Złoczów. Do dworu ś. p. Jasińskich przybyło pięciu osobników, z których jeden przebrany był w mundur policjanta, i przedstawiwszy się za wywiadowców, przeprowadzili rewizję, zabierając kilka tysięcy zł. nie ruszając jednak kosztowności. Następnie wezwali oni Jasińskich do udania się z nimi rzekomo na policję i po drodze na wozie zastrzelili ich z zimną krwią, mierząc w tył głowy. Metoda dokonanego rabunku wskazywała na to, że jest to rabunek dla zasilenia kasy organizacyjnej, dokonany przez członków Organizacji Ukraińskiej Narodowej. Nazajutrz jeden z policjantów spotkał uczestnika tego rabunku i morderstwa i został obsypany strzałami, jednak odpowiedział ogniem i bandytę zastrzelił. Wkrótce ujęto innego uczestnika zbrodni, a następnie w powiecie rohatyńskim aresztowano dalszych dwóch bandytów. Nadto kilku OUN. aresztowano i osadzono w aresztach złoczowskich pod zarzutem udzielenia bandytom pomocy w czasie ucieczki. Przy bandytach znaleziono około 400 dolarów i ponad 600 zł., pochodzących z rabunku w dworze bełzeckim. Proces odbędzie się przed ławą przysięgłych w Złoczowie prawdopodobnie w styczniu lub w lutym.

Epidemia czerwonki. — We wsiach Krzywiec i Kosmacz, powiat Nadwórna wybuchła epidemia czerwonki. Niemal wszyscy mieszkańcy leżą chorzy. Codziennie jest kilka śmiertelnych wypadków. Władze administracyjne z dr. Wiszniewskim na czele przystąpiły do energicznego zwalczania epidemii w obu wsiach.

Chciał wykłuć ołówkiem oczy narzeczonej. Stolarz z Tarnopola 29-letni Gerson Steinberg zawarł znajomość z niejaką Falką Sass recte Schönhaft, nauczycielką prywatną, o cztery lata od siebie starszą. Z czasem narzeczona poczęła stronić od Steinberga i przed dwoma laty wyjechała do Tarnowa, skąd po roku przybyła do Lwowa. Steinberg dowiedziawszy się, że jego ukochana przebywa we Lwowie udał się tam i nakłaniał ją do powrotu, a gdy to nie odniosło skutku Steinberg pobił narzeczoną na ulicy. Sassówna zbiegła przed napastnikiem do pobliskiego sklepu. Wczoraj Steiberg spotkał Sassówne po raz drugi, — podszedł do niej i usiłował ugodzić ją wyostrzonym ołówkiem chemicznym w oko. Ponieważ Sassówna usunęła się, zranił ją dwukrotnie w twarz, oraz w szyję tak silnie, iż ołówek załamał się. Napastnika aresztowała policja, a Sassównę opatrzyło Pogotowie Ratunkowe.

Tragiczny wypadek na granicznej stacji. — W chwili przybycia pociągu pospiesznego, zdążającego do Rumuii, na stacji granicznej w Śniatynie-Załuczu wyskoczył, czy też wypadł z pociągu jeden z pasażerów, któremu manewrująca w tym czasie na sąsiednim torze lokomotywa ucięła głowę tak, że nieszczęśliwy zginął na miejscu. Jak się okazało, był to obywatel turecki, profesor filozofii w Stambule Mahmut Feyvar Es, który jechał z Berlina do Konstancy.

Żądza wódki przyczyną śmierci. We wsi Pomorzany, gmina Rabsztyn, powiatu olkuskiego, — do sklepu Dąbka Jana przyszedł Kluczewski Jan i zażądał sprzedania wódki. Ponieważ Kluczewski był już w stanie podchmielonym, przeto Dąbek odmówił mu sprzedania wódki. Wówczas Kluczewski wszczął awanture, a następnie bójkę z Dąbkiem, w czasie której Dąbek nożem stołowym pchnął dwa razy w okolicę serca Kluczewskiego, ten wybiegł na ulicę i w odległości 5 m. od sklepu Dąbka padł martwy. Dąbek po tym fakcie sam zgłosił się na posterunek policji.

Wyrok na czterech braci bandytów. W ubiegły poniedziałek Sąd Okręgowy w Kielcach rozpatrywał sprawę braci: Władysława, Mieczysława, Tadeusza i Edwarda Kosińskich, oraz Stanisława Cichonia, oskarżonych o wymordowanie rodziny Szmulewiczów, zamieszkałej we wsi Stawy, powiatu jędrzejowskiego. Szósty uczestnik napadu, Roman Chmielewski, jako niepewny wspólnik zbrodni został przez bandytów za-

mordowany. Bandyci po wtargnięciu do mieszkania Szmulewiczów zatrzelili z rewolwerów 5 osób, a mianowicie: Moszka Szmulewicza, jego żonę Faiglę, — matkę Chanę Szmulewicz, — kuzynkę Myrle Kaufman i nauczyciela języka hebrajskiego Moszka Koenigsteina. Konających bandyci dobijali kijami, po czym po zrabowaniu 6 złotych w gotówce i trochę machorki zbiegli. Z pośród domowników cudem uniknął śmierci 12-letni Jankiel Szmulewicz i 6-letnia Faigla, która na odgłos strzałów nakryła się pierzyną. W jakiś czas po morderstwie okoliczni rybacy wyłowili z rzeki Nidy ciało zamordowanego przez bandytów Chmielewskiego, wskutek czego policja wpadła na trop właściwych sprawców morderstwa, aresztując ich. — Obecnie wszyscy oskarżeni, za wyjątkiem Władysława Kosińskiego, przyznają się do winy, opisując szczegółowo poszczególne fragmenty ohydnego mordu. Jeden z bandytów, Mieczysław Kosiński podczas opisywania Sądowi sceny morderstwa zemdlał i Sąd zmuszony był przerwać na chwilę rozprawę. Według wyjaśnień oskarżonych, którzy wzajemnie się obciążają, wynika, że każdy z nich zastrzelił po jednej z ofiar w tym celu, — aby wszyscy mogli być pewni, że zbrodnia ich nie wyjdzie na jaw. Jeden tylko Roman Chmielewski nie zastrzelił nikogo gdyż strzelając do Jankiela Szmulewicza zaciął mu się rewolwer i dlatego jego jako niepewnego wspólnika zbrodni zaraz po napadzie zastrzelił herszt bandy, Tadeusz Kosiński i ciało jego po uwiązaniu kamienia do szyi, wrzucili do Nidy, nie daleko miejsca zbrodni. — Sąd skazał herszta bandy Tadeusza Kosińskiego trzykrotnie na karę śmierci przez powieszenie, Mieczysława Kosińskiego na dożywotnie więzienie, Stanisława Cichonia na 15 lat więzienia, Edwarda Kosińskiego na 10 lat więzienia. Piątego oskarżonego Wład. Kosińskiego Sąd uniewinnił z braku dostatecznych dowodów winy.

Kradzież przez podkop. Janucha J. zamieszkały we wsi Mąchocice-Zagórne, gmina Dąbrowa, powiatu kieleckiego zameldował, że w nocy na 12 b. m. nieznani sprawcy za pomocą zerwania podmurówki i wywiercenia 11 dziur w podłodze komory, skradli z niej 2 ubrania męskie, 2 zapaski wełniane, pierzynę, 2 poduszki, parę butów z cholewami i inne drobne przedmioty, wartości 200 zł.

Zatarg o gęsi spowodował śmierć. Dnia 10 go b. m. Mendrocha Antonina ze wsi Suchowice, pow. kieleckiego, zameldowała, iż 9 b. m. Władysław i Stanisław bracia Słowińscy, na tle zajęcia gęsi z pola — pobili jej męża Andrzeja, tak iż ten w drodze do lekarza zmarł.

Śmierć w bójce. We wsi Jeziorne, powiatu radomskiego na zabawie wynikła sprzeczka między S. Ostatkiem a J. Matysiakiem, podczas której Ostatek uderzył Matysiaka w twarz. Po fakcie tym Matysiak udał się do domu, a za nim pobiegł Ostatek, wtargnął do mieszkania i tam również zamierzał bić Matysiaka, w obronie którego stanął brat jego. W czasie bójki Ostatek uderzony został jakimś twardym przedmiotem w głowę, ponosząc śmierć na miejscu.

Wyrok na defraudantów gminnych. Wyrokiem Sądu Okręgowego radomskiego b. sekretarz gminy Gowarczów, powiatu koneckiego Nigbor skazany został na sześć lat więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na lat 10, — b. wójt Bankowski na 2 lata więzienia i 5 lat pozbawienia praw, — Szlama Roszenbuch na 1 rok więzienia. — B. sekretarzowi Nigborowi udowodniono defraudację pieniędzy gminnych w sumie 3.226,86 zł., oraz wydawanie fałszywych metryk wyjeżdżającym do Palestyny. W akcji fałszerskiej pośrednikiem był Roszenbuch. Wójt Bankowski skazany został za brak nadzoru, oraz za przywłaszczenie między innymi 1.318 zł. Poza tym b. pomocnik sekretarza w tej gminie Władysław Kądziela za defraudację sumy około 100 zł. został zasądzony na 8 miesiecy więzienia.

Pociąg najechał na furmankę. Na nie strzeżonym przejeździe kolejowym stacji Jakubowice, w powiecie opatowskim, pociąg osobowy najechał na furmankę, powożoną przez J. Nowaka z Sandomierza. Wskutek zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita, a siedzący w niej J. Fijałkowski i J. Nowak odnieśli ciężkie obrażenia i w stanie groźnym przewiezieni zostali do szpitala w Sandomierzu.

Cztery ofiary katastrofy samochodu strażackiego. W czasie powrotu z nocnych ćwiczeń Związku rezerwistów i popisów lotniczo-gazowych, samochód ciężarowy katowickiej straży pożarnej ochotniczej, którym jechali komendanci oddziałów straży, najechał na ulicy Batorego na samochód prywatny. Samochód strażacki zarzucił i uderzył o żelazny słup z przewodami elektrycznymi. Komendant straży, Franciszek Wąsik doznał pęknięcia podstawy czaszki i zmarł w szpitalu, poza tym 3 komendantów odniosło ciężkie rany.

Żywcem spłonęło 5-letnie dziecko. — We wsi Grabica koło Łodzi, 5-letnia Cecylia Michalik zbliżyła się do paleniska w kuchni, tak nieostrożnie, że zajęło się na niej ubranie. Biegając przerażona po mieszkaniu, wzniecila pożar. Wypadek zauważono dopiero wówczas, gdy kłęby dymu zaczęły się wydobywać z okien mieszkania. Ogień zdołano ugasić, ale nieszczęśliwe dziecko spłonęło.

Smiertelna bójka rzeźników. W rzeźni miejskiej w Warszawie, doszło do scysji między dwoma robotnikami: Mojżeszem Weltrundem a Szulimem Rosenbergiem. — Scysja powstała na tle rozrachunków pieniężnych. W pewnym momencie Rosenberg, podniecony chwycił za siekierę i zadał Weltrundowi śmiertelny cios w głowę. Weltrunda przewieziono do domu, gdzie niebawem zmarł. Koledzy zabitego czynili zabiegi, aby krwawe zajście zostało zatuszowane przed władzami bezpieczeństwa. Ktoś jednak zawiadomił policję, która Rosenberga aresztowała, a zwłoki Weltrunda przewieziono do prosektorium, dla dokonania sekcji zwłok.

Dzwon zabił alarmującego. Warszawski Sąd Apelacyjny rozpatruje tragiczny wypadek, jaki wydarzył się w majątku Cielętniki pod Łomżą z powodu zaprószenia ognia w zabudowaniach. Ogień spostrzeżono od razu i służba folwarczna wodą zalała budynki, — zapobiegając rozprzestrzenieniu się ognia. Jednakże obudzony ze snu karbowy R. Bulig podbiegł do dzwonu alarmowego, aby postawić na nogi straż ochotniczą. Gdy pociągnął za sznur, dzwon zwalił się na niego i zabił go na miejscu. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto administratora majątku J. Kraczkiewicza, który stanął przed sądem za niedbalstwo, polegające na utrzymywaniu w złym stanie dzwonu który zagrażał niebezpieczeństwem dla życia ludzkiego. Sąd skazał go na pół roku więzienia, a od tej kary administrator zaapelował.

Zamożny gospodarz wywrotowcem. Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Chełmie rozpatrywał sprawę Mikołaja Chołoda ze wsi Żdżarki (powiat włodawski), rolnika posiadającego 24-morgowe gospodarstwo, oskarżonego o działalność wywrotową. Chołod organizował zbiórki na M. O. P. R., malował trans.

parenty, prowadził akcję antywyborczą, biorąc udział jako członek rejkomu i sekretarz komórki w licznych zebraniach komuny na wsi. Sąd skazał Chołoda na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw na 10 lat.

Kradzież listu z 30.000 złotych. Sensację we Włocławku wywołała kradzież listu Banku Handlowego. — List ten nadany był w miejscowym urzędzie pocztowym i zawierał dolary wartości przeszło 30 tysięcy złotych. O przywłaszczeniu listu podejrzany jest urzędnik pocztowy Władyszewski, którego aresztowano i osadzono w więzieniu. Dowody jego winy są niezbite, gdyż kopertę zaginionego listu znaleziono w archiwum, do którego wstęp i klucz miał tylko Władyszewski. Podobno nieuczciwy urzędnik wziął list wartościowy wraz z innymi papierami z biurka urzędniczki, która miała powierzony ten dział.

Zbiegli więźniowie — członkami szajki bandyckiej. Policji jarocińskiej i kaliskiej udało się ująć członków groźnej szajki bandyckiej, która dokonała napadu rabunkowego na sklep jubilerski Roszaka w Pleszewie. Bandytów osaczono we wsi Przedzerin pod Kaliszem. Jeden z nich J. Radziszewski poddał się, drugi natomiast po walce z policją, popełnił samobójstwo. Jak się okazało, cała szajka składała się z więźniów, którzy uciekli z więzienia w Sieradzu.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. We wsi Kapturów, gminy Pęczebiec, powiatu stopnickiego, wskutek przedwczesnego wybuchu naboju używanego do łamania w kamieniołomach — doznał uszkodzeń ciała Rzeźnicki, lat 56 ze wsi Pęczelice. Rzeźnickiego odwieziono do szpitala w Kopnicy. — St. Sobczak, syn gajowego, w gajówce we wsi Zalesie, powiatu radomskiego, zabrawszy samowolnie rewolwer ojca, począł nim manipulować — powodując strzał, przy czym pocisk ugodził w brzuch Sobczaka. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Radomiu.

Wyorał puhar dworski. Na gruntach wsi Rossoczyca, w powiecie sieradzkim, — pewien wieśniak wyorał przypadkowo srebrny puchar i ukrył go w domu; wnet jednak na polecenie starosty sieradzkiego wykopalisko oddał. — Puchar jest bardzo okazały i przybrany wizerunkami królów i książąt europejskich z XVI i XVII w. Prawdopodobnie był zrobiony w Saksonii, gdyż nosi na sobie wizerunki aż 17-tu książąt saskich. Być może, że zgubiono go na polach po bitwie ze Szwedami pod Kaliszem.

Od pioruna spłonęło pół wsi. Wyjątkowo rzadka na jesieni burza z piorunami przeszła w ubiegłą środę nad powiatem mińsko-mazowieckim. W pewnej chwili piorun uderzył w drzewo, stojące w pobliżu chaty J. Marczaka we wsi Sępochów. Drzewo stanęło w płomieniach, od iskier zaś zajął się dom, stodoła i sąsiednie zabudowania gospodarcze. Zaalarmowano wszystkie okoliczne straże ochotnicze. — Płomienie, podsycane silnym wiatrem, z niezwykłą szybkością przerzucały się na coraz to inne zabudowania. Dopiero po 8 godzinnej wytężonej akcji udało się powstrzymać rozszerzanie się ognia. Pastwą płomieni padło pół wsi. Całkowicie spłonęły 4 domy, 8 stodół, 9 obór oraz zapasy tegorocznych zbiorów. Straty sięgają 60 tysięcy złotych.

Rozszalały buhaj zmasakrował pastucha. — W Miechowie pod Poznaniem wydarzył się tragiczny wypadek. Podrażniony z niewiadomej przyczyny buhaj rzucił się na pastwisku na 72-letniego pasterza Emila Radtkego i stratował go okaleczając przy tym w straszliwy sposób. Z trudem tylko zdołano odpędzić rozszalałe zwierzę od ofiary, której uderzeniem rogiem wyrwało między innymi całą dolną szczękę. Stan Radtkego jest beznadziejny.

Tworzy się legat dla wdowy po śp. Drzymale. Wojewoda poznański ppłk. Maruszewski zwrócił się do poszczególnych samorządów miejskich o wyasygnowanie pewnej kwoty na stworzenie legatu dla wdowy po Michale Drzymale. Z legatu tego Józefa Drzymałowa miałaby mieć zapewnione dożywotnie utrzymanie, a po jej śmierci z reszty zbudowano by pomnik lub mauzoleum. Jako pierwsza wpłynęła na ręce wojewody uchwała rady miejskiej w Bydgoszczy, która wyasygnowała na fundusz legatowy kwotę tysiąc złotych z tym, że gdyby samorządy miejskie nie przyznały odpowiedniej sumy, Bydgoszcz sama wzięłaby na siebie sfinansowanie inicjatywy wojewody.

Krwawe najście bandytów. Na mieszkanie emerytowanego gajowego Sulimowskiego we wsi Dęborzyce, powiatu opoczyńskiego napadło 5 uzbrojonych i zamaskowanych bandytów z zamiarem rabunku. Bandyci postrzelili córkę gajowego i na skutek wszczętego przez nią alarmu nic nie zabrawszy zbiegli w kierunku Tomaszowa Mazowieckiego. — Za bandytami zarządzono pościg.

Samochód wpadł pod pociąg. Na niechronionym przejeździe kolejowym koło miejscowości Loetzen (Prusy Wschodnie) wpadł pod pociąg samochód osobowy. Dwie osoby zostały na miejscu zabite, dwie ciężko ranne odwieziono do szpitala.

Stangret cesarza uciułał pół miliona franków. W Lindenburgu zmarł pierwszy stangret cesarza Franciszka Józefa, 86 letni H. R. Klucka. Zmarły pozostawił po sobie bogatą spuściznę w postaci 3 wielkich kamienic, oraz dwóch will w Wiedniu i w Zurychu, ogólnej wartości 500.000 franków szwajcarskich. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie majątek ten powstał z darowizn cesarskich i hojnych napiwków dworskich.

Zahypnotyzowany złodziej przywołuje policję. Jeden ze znanych policji paryskiej złodziei-włamywaczy dostał się w ręce agentów w niezwykły sposób. Włamał się on w nocy do mieszkania słynnego hipnotyzera Delatour'a. Chociaż zachowywał się bardzo cicho, lekkie szmery obudziły ze snu Delatour'a. Wstał, — wszedł do pokoju i zaskoczywszy złodzieja zahipnotyzował go z miejsca. Mało tego; wprawiwszy go w trans, polecił mu zatelefonować samemu do komisariatu, i zawiadomić, że w mieszkaniu p. Delatour'a grasuje złodziej. W parę minut później zajechało przed dom auto z policjantami i złodziej powędrował do aresztu, gdzie przez kilka godzin pozostawał w stanie hipnozy.

Nosek żony przemysłowca oparł się o sąd. Żona zamożnego przemysłowca w Lille we Francji, oświadczyła pewnego dnia swemu mężowi, że zamierza poddać się upiększającej operacji. Chce zmienić kształt swego nosa, gdyż uważa, że nos ją szpeci. Pan Duval był bardzo zdziwiony. Powiedział żonie, że nie widzi potrzeby operacji, a jej nos bardzo mu się podoba. Nawet znajduje, że właśnie ten nos dodaje pani Duval wdzięku. Na tym tle powstał między małżeństwem Duval spór, który przerodził się w kłótnię trwającą cały tydzień. Na skutek tej kłótni małżeństwo przestało z sobą rozmawiać. Koniec końców pani Duval postanowiła zrobić operację nosa nie oglądając się na pozwolenie męża. Pan Duval oświadczył wówczas, że nie dopuści do operacji i uważa, że żona nie ma prawa zmieniać swego wyglądu bez zgody męża. Sprawa oparła się o sąd, który stanął całkowicie po stronie męża, ostrzegając panią Duval,

że jeśli bez jego zgody da sobie zoperować nos, będzie to powodem do rozwodu.

Wrzenie w Palestynie. Palestyna była w ubiegły czwartek znowu widownią całego łańcucha aktów terrorystycznych, które, jak dotąd, pociągnęły za sobą śmierć 9 osób. W samej Jerozolimie rzucono 3 bomby, jedną na autobus a dwie do kawiarni. — Pomiędzy Haicą i Lyddą wysadzono w powietrze dom, obsypano strzałami autobus żydowski i wreszcie usiłowano dokonać zamachu na pociąg wiozący ku granicy powracający do Egiptu batalion brytyjskiego pułku Sussex. Policja jerozolimska zarządziła w odpowiedzi na te akty terroru zamknięcie kinematografów, kawiarń i restauracyj i nie dopuściła ruchu ulicznego na kilku ulicach. Stan wyjątkowy ogłoszony na czas nieograniczony. Również w ubiegły czwartek wieczorem nieznani sprawcy wysadzili w powietrze pociąg na linii Lida-Raseles w Palestynie. Wybuch miny pod pociągiem uszkodził poważnie część wagonu. Prócz trzech pasażerów, którzy utracili życie, wielu odniosło rany. Wśród nich znajduje się również maszynista i palacz. Sytuacja w Jerozolimie jest bardzo naprężona.

Pasące się na torze bydło przyczyną katastrofy. Pomiędzy miejscowościami Mitre i Los Matacos w Brazylii pociąg naftowy wpadł na stado pasącego się na torze bydła. Maszynista usiłując zatrzymać pociąg, — spowodował katastrofę i wybuch cystern z naftą. Palacz i maszynista zginęli w płomieniach. Z pośród obsługi pociągu został ranny jeden kolejarz.

Skandaliczne marnotrawstwo. Donoszą z Rio de Janeiro, w stolicy Brazylii, że zatwierdzono tam ustawę, nadającą moc prawną umowie, — zawartej w maju r. b. pomiędzy poszczególnymi stanami produkującymi kawę. W myśl powyższej umowy, 70% tegorocznej produkcji kawy zostanie zniszczona.

2.000 obrotów na sekundę.

Profesor Uniwersytetu w Upsali Svedberg zbudował w celach naukowych wirówkę, w której na skutek niesłychanie szybkiego ruchu obrotowego wytwarza się siła przewyższająca 600 000 razy ciężar całego aparatu. Ilość obrotu dochodzi do 120.000 na minutę, t. j. 2.000 na sekundę: Gram wody wlanej do wirówki wywołałby ciśnienie 600 kg. Z tego też powodu aparat musi być zbudowany z najtrwalszych materiałów, by mógł oprzeć się siłom rozrywającym. Przy rozsadzeniu jego bowiem cały dom mógłby łatwo znaleźć się w gruzach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

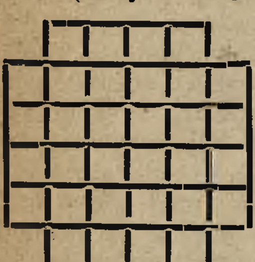
Pp.: **Jan Królikowski** w P.: Prenumeratę do końca bieżącego roku ma Pan zapłaconą. — **Staniław Sobolewski** w D.: W tym roku nie wydamy. — **Mieczysław Samek** w W.: Nadesłany artykuł zamieścimy z poprawkami naturalnie, gdyż wygładzenia literackiego Panu brak, które może Pan nabyć właśnie przez czytanie i ćwiczenie się w pisaniu. Za miłe słowa uznania dla „Roli" serdecznie dziękujemy. — **Marian Tchórz** w K.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 3 zł. „Rolę" wysyłamy w każdy czwartek i najpóźniej w sobotę powinien Pan otrzymać. Niech się Pan o rychlejsze doręczanie „Roli" energicznie upomni. My w tej sprawie zapytamy urząd pocztowy w Szczebrzeszynie kiedy „Rolę" posłańcowi wydaje. Afiszyki reklamowe „Roli" wkrótce Panu wyślemy. Za życzliwość dziękujemy. Nadesłany wierszyk tym razem dobry — zamieścimy wkrótce. — **Bolesław Kozub** w G.: Nadesłane obecnie trzy wiersze (o ile je wierszami można nazwać) nie zamieścimy, gdyż nie posiadają żadnego warunku, które wiersze cechują. Już to pisaliśmy Panu w Nr 40, a znów Pan przysłał pisaninę, która nadaje się tylko do kosza.

Jak zadziwiliśmy Holendrów — oto tytuł jednego z artykułów, opisujących harcerskie pokazy na jamboree w Holandii, umieszczonych w październikowym numerze „Młodego Obywatela" czasopisma społeczno-gospodarczego dla młodzieży, wydawanego przez PKO. Numer zdobią — jak zwykle — liczne, pięknie wykonane, ciekawe zdjęcia fotograficzne. Dział sportowy, dział ciekawostek, artykuły treści ekonomicznej, reportaże, interesująca powieść, zagadki z nagrodami i dział humoru — składają się na całość tego doskonale redagowanego miesięcznika, który zdobył sobie szerokie rzesze prenumeratorów i czytelników wśród młodzieży. Prenumerata roczna 1 złoty. Konto PKO Nr 29.200

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



Utwór Słowackiego wspak.
Imię żeńskie.
Dawna broń.
Państwo.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo są jednakowe.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Pierwsze to jest trzecie
O tym dobrze wiecie,
Drugie to grecka litera,
Całość człowieka zawiera.

II.

Dwie litery w jednym rzędzie,
Trzecia ton w muzyce będzie.
Całość, gdy zagra wesoło,
Idzie za nią taniec wkoło.

III.

Trzecie czwarte w dawnych czasach
Rej wodziły w naszych lasach;
Drugą Francuz wraz wypowie
Wyrażając wstręt w swej mowie,
Pierwsze zaś trzecie i czwarte
Dla malarza wiele warte.
Całość chętnie każdy zjada,
Jeśli przysmak ten posiada.

IV.

Pierwsze z trzecim to przyszłości
Nadzieja polskiej ludności;
Drugie trzecie zwierzę znane już
Przy tundrach hodowane.
Całość to stworzenie Boże,
W głębiach swych kryje morze

3. Zagadka.

Gdy trzecie pierwsze na świat zawita,
Każdy za kosę lub za sierp chwyta;
Wszyscy wychodzą na drugie trzecie,
A czym jest całość przecie zgadniecie.

4. Łamigłówka literowa.

C, d, d, ę, g, i, i, ł,
m, o, o, o, r, ś, z, z.

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

5. Przeplatanka.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Czy, kto, nie, wsze, rzą, ten,
błą, mą, li, dzi, się, drze, je,
ze, ta, dzi, za.

Z powyższych zgłosek ułożyć przysłowie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr. 41 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Damazy. Kalina. Amicis. Janina. 2. Szarady: I Salceson. II. Przygody. 3. Zagadki historyczne. I. Dąbrówka. II. Emilia Plater była w czasie powstania listopadowego adjutantem dyktatora Mariana Langiewicza. III. Generał Henryk Dąbrowski. IV. Witold. V Stefan Czarniecki był wodzem w czasie najazdu szwedzkiego. 4. Zagadka: Warszawa. 5. Rozsypanka: Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. 6 Bilet wizytowy: Introligator.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłał tylko p. Józef Kapuściński z L. (wierszem), częściowe rozwiązanie nadesłał A. B. z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 18 października b. r.

Pszenica	31·00—31.75	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·05—22·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·00—21·25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	46·50—48·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—34.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 19 października 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 24 października b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.